

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 39.

DETROIT, MICH., 24-go WRZEŚNIA 1893 ROKU

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

24	Wrześ.	N.	Gerarda b.
25	"	P.	Kleofasa m.
26	"	W	Józefata b.
27	"	Ś.	Kos. i Dam. m.m.
28	"	C.	Wacława kr.
29	"	P.	Michała Arch.
30	"	S.	Hieronima w.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:
The Polish Weekly
"NIEDZIELA"
DETROIT, MICH.
POLISH SEMINARY,
Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn. Rocznie Pólr. Kwart.
\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.
W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.
W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Przyrząd do drukowania tylko 25 c.

Całkowity, kompletny, praktyczny i zupełny. Zawiera 4 alfabety gumowych liter, wszystkie znaki pisarskie, metalową pieczętkę, atrament niewymazalny i poduszkę atramentową, parę stalowych szczypców i drukowane instrukcje jak używać. Cały ten przyrząd ułożony jest w odpowiednim pudełku i zawsze jest gotów do użycia. **Wart \$1.00.** Może być użyty do znaczenia bielizny, drukowania kart wizytowych, kopert itd. Przyślemy go każdemu, za odebraniem ceny

TYLKO 25 C.

Pieniądze można przysłać w jedno-centowych znaczkach pocztowych lub przez Postal Note. Agentom, oraz i wszystkim, którzyby chcieli sprzedawać nasze przyrządy do drukowania w swej okolicy, odstępujemy dobry procent. Piszcie po warunki do

JOSEPH F. JANECKI & Co.

644 16-TH AVE. MILWAUKEE, WIS.

GEO. L. WEBER,
197 Gratiot Ave.



Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKŁANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowanych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SV Ł A D

**UBRAŃ i
BIELIZNY MĘZKIEJ.**

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

Dwie 10-dniowe

**TANIE WYCIECZKI
DO CHICAGO**

URZĄDZA

W SOBOTE DNIA 23

i

W PONIEDZIAŁEK
25 WRZEŚNIA

KOLEJ

DETROIT GR. HAVEN & MILW.

za cenę **\$ 7.15.** tam i z powrot.

Cały szereg uroczystości przypada w tym czasie z których najważniejszy jest Dzień Irlandzki. 30 września.

W sobotę każdym pociągiem udać się można na Wystawę i tak: o godz.

6.40 a. m.

10.40 a. m.

8.00 p. m.

zaś w poniedziałek: specjalny pociąg opuści stację na Brush ul. o godz. 7.00 A.M. przybędzie do Chicago o 4.55 P.M.

Biletów można nabyć do powrotu z Chicago parowcem i pociągiem via D. G. H. i M. Postaraj się o bilet naprzód w biurze Gr. Trunk Ry., West Detroit Woodward Ave. Crossing. Milw. Jnction, Gratiot Ave. i na dworcu na Brush ulicy.



Nie zapomnij pisać

DO

BIAŁEGO INDIANINA,
Wielkiego lekarza z pokolenia Sioux!

Leczy on wszystkie choroby zastarzałe jako to: konwulsje, spazmy, paraliż, astmę, reumatyzm, żółciowe bóle głowy, migrenę, neuralgię, febrę, wszystkie rodzaje skrofeli, cierpienia wątrobianie, wodną puchlinę, choroby nerek, erisipelas, cierpienia niewieście i wszystkie choroby prywatne. Leczy hemoroidy bez użycia noża.

Specyalnością moją są choroby niewieście. Leczę listownie. Prześlij mi imię, wiek, pukiel włosów, dwa 2 cent. znaczki pocztowe, a ja odpowiem listownie, jaka jest twoja choroba, koszt leczenia, jeżeli choroba jest uleczalna. Adresuj:

DR. J. STEELE, The White Indian, Detroit, Mich.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdujące się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowana z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych teraźniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszczki, Febrali ogarszka, Skrofuty, Strupy, Świerzbaczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwości niewiast, Słabość, Bronchitis, Żarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używają je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu. Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszym sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney, 212-114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO.



Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Dusznosc, spazmy, paraliż, dyshawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, oczu i nosa; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów oddechowych; febrę, wyrzuty nagłowie i skórne, choroby maciczne, zbroczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność,

Boleści popołogowe, puchliny, rany, otwory na ciele, różę, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, drosgę, neuralgię bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dziecięci męczący.

CHOROBY ZARAZLIWE

organów generacyjn ych obcięcia płci, albo przekazane z rodziców, leczy także i te, które się nigdy nie powtórza; sekret także z chowany.

POBADA BAIKMO choroby nie powiniaty mieć się odciągać, ale natychmiast udąć się po radę do Dr. Ham; — on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacjent wywleczy. Pacjent płaci tyko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Leczcie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znajomym polecają. Udać się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyslijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM, 618 Madison st., Toledo, Ohio.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminarium Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA” Polish Seminary. DETROIT, MICH.

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

- W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 724 Russell St.
- „ „ „ Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave.
- „ „ „ Józef Świczkowski 405 Leland St.
- „ „ „ Ang. Rybakowski 743 Theodore St.
- Milwaukee, Wis., M. Szarynski, 935 Greenfield Ave.
- „ „ „ Michał Bazel 732 Second St.
- „ „ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
- E. Saginaw, Mich., Ignacy Poplewski.
- „ „ „ Franc Mordec, 522 Perkins St.
- „ „ „ Piotr Maday.
- Lemont, Ill. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
- Elmira, N. Y. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
- Chicago, Ill. „ J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St.
- Cleveland, Ohio, „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
- South Bend, Ind., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
- Baltimore, Md., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
- Buffalo, N. Y., „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
- „ „ „ Franciszek S. Jarmuż.
- Williamsbridge, N.Y., Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
- W Duluth, Minn. „ Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut.
- „ Bay City, Mich. „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
- Grand Rapids, „ „ A. A. Tloczyski 86 Chatham St.
- Grand Rapids „ „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
- Brooklyn N. Y. „ E. Wiedeman 8314 Superior St.
- South Chicago Ill. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
- W Pittsburg S.S. Pa. „ J. Michalski 47 15th St.
- „ „ „ Jan Nadolski 205 Washington St.
- Jersey City N. J. „ Jakub Wróblewski
- Bronson Mich. „ Wal. Stefański 83 Peckham St.
- Coldwater Mich. „ Michał Basiński.
- Berea Ohio. „
- Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu; \$6.10 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północno-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

- Opuszcza Detr. Od 9 Lipca 1893. Przyb. do Detr.
- \$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.) * 9.25 wiecz.
- \$10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)) \$ 4.05 p. P.
- 4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.) \$ 11.50 ra.
- 5.55 p. p. (Pontiac Suburban) * 8.15
- * 8.00 p. p. (§ Chicago express sypialny) * 7.40 rano.

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW. ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i precyzyjnie. **466 GRATIOT AVE.** Blisko Dubois ulicy. Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

SIEMNIEDZIĘLA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 39.

DETROIT, MICH., 24-go WRZESNIA 1893 ROKU

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIAKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



WSKRZESZENIE MŁODZIENCA W NAIM.

MEMORYAŁ NA KONGRES KATOLICKI.

*Opracowany przez grono polskich Katolików zamieszkałych
w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.*

Prześladowanie wiary rzymsko-katolickiej przez rząd rosyjski w Polsce.



Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, a z niemi świat cały święci w tym roku święto wielkie, czterowiekową rocznicę odkrycia tego kontynentu przez Krysztofa Kolumba. Do wielkiego turnieju, odbywającego się obecnie na wystawie wszechświatowej w Chicago stanęły wszystkie narody kuli ziemskiej, chrześcijańskie i pogańskie, ale między nimi brakuje jednego narodu, który nazywano przez długie lata przedmurzem chrześcijaństwa, brakuje Polski. Rozdarta na trzy części przez mocarstwa ościenne, straciła Polska byt polityczny, dla tego też zbiorowo wystąpić tu nie mogła z owocami swej pracy i inteligencji i nie mogła znaleźć miejsca sobie przynależnego w areopagu narodów szczęśliwych, bo wolnych.

A jednak Polska etnograficznie żyje. Polacy istnieją, a choć ujarzmieni politycznie, nie wyrzekli się narodowego bytu ani miejsca w szeregu ludów ucywilizowanych. Polacy pracują i walczą zarówno dla utrzymania swej narodowości i przywrócenia politycznego bytu, jak i w obronie swych najświętszych ideałów, któremi naród nasz żył przez wieki. Najpierwszym z takich ideałów jest święta wiara katolicka, tak ściśle z życiem narodu związana, że kto nie katolik, tego nasz lud i za Polaka nie uważa, tak sercem naszym bliska, że Matkę Boską z cudownej miejscowości Częstochowy lud nasz czcił i do dziś dnia w modłach swoich czci, jako Królowę Korony Polskiej. Otóż Polakom od stu lat, kiedy ich pozbawiono niezależności, usiłowano także wydrzeć świętą wiarę katolicką. Od stu lat pod dwoma przynajmniej rządami zaborczymi toczyła się i toczy, sposobem w dziejach nowożytnych niesłychanym, walka o wiarę, będąca z naszej strony prawdziwą martyrologią, a do dziś pod rządem Rosyi odznaczająca się niesłychanymi okrucieństwami. W walce tej Polska nie uległa, nie upadła, nie ustąpiła na krok. Pozostała i pozostanie na zawsze katolicką. „Polonia semper fidelis.“ Współczesna, cywilizowana Europa, zajęta własnymi sprawami i zbyt przejęta pogańską ideą wyższości siły nad prawem, odwróciła od naszego pasowania się oczy — i nie ma dziś dla nas słów współczucia. Stoimy na wyłomie sami, opierając się tylko na Bogu, na Jego przedstawicielu na ziemi i na sile duchowej, która płynie z wiary i naszej przeszłości.

Memoryał nasz nie ma na celu pustych przechwałek, nie chce napróżno niepokoić zebranych na kongres wysokich dostojników Kościoła i przedstawicieli katolików obrazem naszych boleści. Występujemy tu przed areopag Kongresu z naszą sprawą męczenników za wiarę w drugiej połowie i przy końcu XIX-

go stulecia dla tego: ażeby raz jeszcze stwierdzić nasze prawa moralne i religijne; ażeby przypomnieć, że istnieje do dziś w cywilizowanym świecie kraj, gdzie trwa bez przerwy prześladowanie wiary i dzieją się sprawy, Neronowych godne czasów; aby zerwać z ramion Rosyi szychowy płaszcz obłudy, usiłujący pokrywać zbrodnie przeciw prawdziwej wierze i humanizmowi fałszywym mianem tolerancji chrześcijańskiej; ażeby wreszcie postawić prześladowców pod pręgierzem opinii świata i ludów. I jesteśmy pewni, że to zdźbło sympatyj, które zapewne wywoła wyprawienie na jaw sprawy naszej, dziś stosunkowo mało lub wcale nieznaney, da nam właśnie nową siłę do walki, umocni w gotowości do dalszych poświęceń i stwierdzi wiarę, że za nami, oprócz Boga, stoją także i ludzie dobrej woli.

Oto są racye, dla których grono polskich katolików, zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, uważało za właściwe wypracować i przedstawić Kongresowi poniższy memoriał — w imieniu własnem, w imieniu swej Ojczyzny i w imieniu prawie dwumilionowej emigracji polskiej w Ameryce, którą w znacznej części wypędziły z kraju za Ocean prześladowania polityczne i religijne. Być może, iż sprawa nasza — w obec wagi spraw ogólnych, jak przyjsć mają pod rozwagę Kongresu — jest sprawą szczegółową, mniej ogólnej uwagi godną. Lecz, jak się przekonacie z tego memoriału, sprawa to wołająca o pomstę do nieba. Losy nasze do dziś są niemal męczennictwem, a wiecie, że w Kościele starożytnym był zwyczaj, iż w czasie zgromadzeń wyznawców odczytywano martyrologię, ażeby uczcić męczenników i zachęcić pozostałych do wytrwania. Niejako rozdziałem takim z nowożytnej martyrologii — w której nie brak męczenników Unitów, którzy za stałość w wierze krwią i życiem płacili i płacą — niechaj dla Waszego zgromadzenia katolickiego będzie obecny nasz memoriał.

Polska — jedno z największych niegdys państw Europy środkowej, rozciągające się od morza Bałtyckiego do Czarnego — państwo katolickie, które idei swej bronilo mieczem i krwią zarówno w obec dzikich hord tatarskich, płynących z głębi Azji, jak w obec prawosławnych, a na pół pogańskich carów Rosyi, państwo, które w r. 1683 pod Wiedniem stałową dłoń Jana III. Sobieskiego złamało potęgę Turcyi, ta katolicka Polska upadła złamana przemocą trzech sąsiadów, a po części i wewnątrzniemi zatargami w roku 1795, prawie 100 lat temu. Rozegrali ją trzej sąsiedzi, Rosya, Prusy i Austria. Kolejno z przebiegiem wypadków politycznych największa część dawnej Polski ze stanowiącemi jej części składowe Litwą i Rusią (Małoruś i Białoruś) przeszły pod despotyczne berło moskiewskiej Rosyi. Już tedy od r. 1759, a właściwie wcześniej, od czasu trzech rozbiorów zaczyna się ucisk polityczny i religijny Polaków na ich własnej ziemi.

Prześladowcą jest Rosya. Prześladowanie wynika z głębszych racyi historycznych. Oto krótki ich wykaz.

Już przed kilku wiekami na Wschodzie stanęły przeciw sobie dwie wrogie potęgi, Rosya i Polska — i rozpoczęły bój. Była to walka dwóch cywilizacji, dwóch żywiołów, dwóch religii. W obec ciemnoty, despotyzmu i fałszu Rosyi, będącej spadkobierczynią

dziczy Mongolskiej z dalekiego wschodu, stawała cywilizacja zachodnia, swobody polityczne i łagodność prawdziwie słowiańska Polski, zrodzonej z ducha Zachodu; przeciwko zabarwionej herezy i spacznej samowolą religii popów i carów moskiewskich*) stawała wiara prawdziwa, córka Chrystusowa jedyna, kościół rzymsko-katolicki w Polsce.

Walka prowadzona była ze stron obydwóch środkami im właściwymi. I oto oręż miłości, łagodności i bohaterstwa, którym broniła się Polska, tryumfował przez wieki. Z Krzyżem w dłoni, a bez miecza i po dniach pożarów w r. 1386 katolicka Polska nawróciła miliony pogan na Litwie, na prawdziwą wiarę†). Z miłością w sercu i na ustach, Polska w r. 1595 utworzyła nowy Kościół katolicki na Rusi, Kościół grecko-słowiański, zwany pospolicie Unią§), który oderwał od szyzmy moskiewskiej miliony i powrócił lud rusiński do jedności z kościołem katolickim‡). Te dwa wielkie, a bezkrwawe zwycięstwa idei polskiej i katolickiej nad barbarzyństwem i prawosławną szyzmą moskiewskiej Rosji musiały wywołać w jej łonie całe piekło nienawiści przeciw Polsce. To też, gdy w 200 lat potem w epoce rozbiorów, znaczna część Polski oraz złączone z nią Litwa i Ruś przeszły pod jarzmo moskiewskiej Rosji, rozpocząć się musiało dzieło odwetu na Polsce i katolicyzmie, przez barbarzyńców barbarzyńskimi prowadzone środkami.

Ten odwet jest właśnie źródłem 100-letnich z górą prześladowań katolicyzmu przez rząd rosyjski w granicach dawnej Polski.

*) Św. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, z Kościołem katolickim obrządku greckiego w jedności pozostający i obaj następnie w Rzymie pochowani, opowiadali na prośbę postów do Konstantynopola przybyłych, już w r. 846 słowo Boże na Rusi (Stritter II. pag. 865). Kościół przez nich ufundowany był katolicki, a przekład Biblii i ksiąg liturgicznych zatwierdził Papież Jan VIII. Jakkolwiek źródło wiary płynęło dla Rusi z Konstantynopola, jednakowoż schizma Focjusza, potępionego na Koncylium VIII. (869), Słowian bezpośrednio nie dotknęła. Posłowie Rusi oświadczyli wówczas, iż nie wspólnego z Focjuszem, burzycielem pokoju, mieć nie chcą (Kalend. Eccles. universae. Tom II., pag. 254, 256). Przez lata jeszcze potem młody Kościół na Rusi pozostawał w łączności z Rzymem, aż wreszcie Ruś moskiewska, przerobiona przez wpływy mongolskie, chwyciła się najpierw schizmy, a następnie sama ją przekształciła (za cara Piotra W.) na religią państwową, zależną od cara i Synodu, będącego organem państwowym carów. Tak wytworzyło się „prawosławie“, wróg zapamiętały katolicyzmu. Z tą schizmą walczyła katolicka Polska i przez Unię (1595) wyrwała z jej łona i przywróciła do jedności z Kościołem katolickim miliony Słowian na Rusi. O Unii samej poniżej.

†) Nastąpiło to wskutek połączenia się węzłem małżeńskim (4 marca 1386) królowej polskiej Jadwigi z W. księciem Litwy Jagiełłą, który ochrzcił się sam i cały swój naród na wiarę katolicką przeprowadził. Jadwiga zgodziła się na związek z pogańskim księciem wbrew skłonnościom serca, dla racji państwowych i dla rozszerzenia na Litwę światła wiary prawdziwej.

§) „Unia“ tak zwana dla zjednoczenia ze Stolicą Apostolską, zawarta właściwie za Papieża Klemensa VIII. (r. 1595) w Rzymie, ogłoszoną została d. 8 października 1596 r. na Synodzie w Brześciu, w Polsce. Przywróciła ona do jedności z Kościołem katolickim Ruś, niegdy w r. 846 (patrz przypisek 1-szy) przez Św. Cyryla i Metodego na wiarę katolicką nawróconą, a następnie z czasem od katolicyzmu przez szyzmę moskiewską oderwaną. „Unia“ była więc tylko powrotem do wiary pierwotnie przez Ruś przyjętej i wyznawanej. „Unia“ zachowała dla Kościoła grecko-katolickiego na Rusi liturgię słowiańską, zresztą przyjęła wszystkie dogmaty katolickie i łączność z Rzymem. Akt ten, siłą cywilizacyjną Polski dokonany, jest jedynym bodaj w dziejach Kościoła wypadkiem nawrócenia milionów ludu z szyzmy na wiarę prawdziwą.

‡) Mowa tu o ludzie rusińskim (mało-ruskim), a nie rosyjskim (Wielko-Rosya), który stale trwał i trwa przy szyzmie.

Odwet ten trwa po dziś dzień. Rzecz prosta, zaciekleść „prawosławia“ skierowaną została najpierw przeciw dwóm wielkim zdobyciom idei katolickiej w dawnej Polsce. Litwa stała się w r. 1386 katolicką; Rosya postanowiła ją przerobić na prawosławną — lub zmiążyć. Stworzona w r. 1595 Unia dała miliony wyznawców wierze prawdziwej; Rosya postanowiła ją zniszczyć do szczytu. I czyniła, co zamierzyła — i do dziś czyni z żelazną konsekwencyą i nieubłaganem okrucieństwem.

Wreszcie, idąc coraz dalej i nie krępując się żadnymi zasadami moralności i prawa, Rosya powiedziała sobie: Moją ideą przewodnią: samodzierstwo (despotyzm) — car — i prawosławie. Katolicyzm staje mi na zawadzie; katolicyzm będzie starty. Wprawdzie od czasu do czasu Rosya w obec obcych, w obec cywilizowanego świata wypiera się tej zasady i z grecką obłudą wywiesza na chwilę sztandar chrześcijańskiej tolerancji; ale tyle już na tym sztandarze plam z krwi męczenników, że nikogo ten wstrętny łachman już nie złudzi. Zresztą Rosya umie być otwartą u siebie w domu. „Gołos“, jeden z wpływowych dzienników petersburskich, jeszcze w r. 1867 napisał, mówiąc o Litwie: „Złe leży nie w polskości, ale w katolicyzmie. Tego wroga powalić trzeba“, a car Aleksander II. prawie dosłownie to powtórzył tegoż roku w Wilnie§). Dziś w prasie rosyjskiej mówi się o potrzebie wykorzenienia katolicyzmu otwarcie. „Oprawosławienie“ wszystkich poddanych cara — oto hasło tej cynicznej prasy.

Takie są poglądy Moskali na katolicyzm; przyjrzyjmy się teraz ich czynom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JAK TO BYŁO POD WIEDNIEM?

POWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW NASZYCH

PRZEZ

JÓZEFA GRAJNERTA.

(Ciąg dalszy.)

Prerażona nagłym, niespodziewanym napadem garści rycerzy, z tętentem i szumem skrzydeł pędzących wprost do namiotu wezyra, przed strasznymi ich kopiami rozstała się gwardya turecka strzegąca namiotów naczelnego wodza. Rychło jednak opamiętawszy się, zamknęli Turcy kołem zwartej konnicy tę garstkę zuchwałych rycerzy. Powstał zgłęb, wrzask, szcęk szabel i trzask kopii o pancerze tureckie; wzbila się pod niebo kurzawa taka, jak kiedy rozszały wicher wyprawia harce kręczone wśród piasków. I tylko z kurzu tego wychylała się wysoko chorągiew hussarska; czasami mignęły krzywe szable tureckie, to zno-

§) „Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce“. Pag. 207 i 208. Lwów, 1892.

wu długie kopie z proporczykami naszych, lub też błyszczące ich koncerze. Gęste strzały broni palnej mięszały się z ta piekielną wrzawą. Król na wzgórzu z konia zapuścił bystry wzrok w stronę tej walki, do był z zanadru wraz ze szkaplerzem drzewo krzyża świętego i zęgnął walczących w dolinie rycerzy swoich, modląc się słowami:

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, zmiluj się nad ludem twoim!

Nareszcie zgiełk, trzask i wrzaski wściekle ucichły, opadła kurzawa, i za chwilę przypędził z powrotem porucznik Zwierzchowski na czele uszczuplonego nieco hufca hussarzy. Wysforował się naprzód i osadzwszy w miejscu przed królem zziąjanego, pianą pokrytego rumaka, podniósł rękę do okrwawionego turecką krwią hełmu swojego, i rzekł:

— Podług rozkazu Waszej Królewskiej Mości sprawilem się. Namiot wezyra w puch rozbity!

— Chwała Wszehmocnemu Bogu, że Waszmość pana Bóg żywo i zdrowo przyprowadził. Sprawienie się Waszmości zapisanem będzie w mojej pamięci.

Zginęło z hussarskiej chorągwi w tym zuchwałym boju 54 ludzi z dwustu, ale garść ta swem niepohamowanym męstwem wszczęła straszny popłoch w obozach Turków. Dopiero teraz dowiedzieli się, że mają do czynienia i z polskim wojskiem. Doszedł uszu naszych z doliny szmer i szum przytłumiony, niby lecących tysięcy os lub szerszeni, który teraz powstał w niepoliczonym rojowisku tureckiego wojska.

Małanka ze swego namiotu słyszała całą tę wrzawę walki hussarskiej, lataninę po za namiotami, krzyki, strzały, trzask, przekleństwa, a nawet głosy polskie: „bij! zabijaj!“ Wkrótce jednak zgiełk ten straszliwy ucichł i tylko rozkazy, nawoływania tureckie, tupot koni i ludzi dochodziły jej uszu.

Zaraz po powrocie hussarzy, król wystrzałem z działa dał sygnał do bitwy na wszystkich punktach. Zagrzmiała bojowa muzyka; z jednej strony: donośne surmy zagrały i załomotały wielkim grzechotem kotły i bębny, — a z drugiej: turecka janczarska muzyka z brzękiem, piskiem i wyciem zmieszana.

Jazda lekka na boki, ciężka w środek, porzedzając piechotę, runęła z góry na tureckie obozy; armaty sławnego Kątskiego wtorowały muzyce, tureckie działa im odpowiadały. Wystąpiły bo boju sprawione szeregi: konne Tatarów, spahisów, Arabów, — piesze: nizamy z zawojami na głowie i janczarowie, chłopcy setne, ze śpiczastymi kołpakami, złożone po większej części z podbitych Albańczyków i Słowian. Na paromilowej przestrzeni straszna zawrzała bitwa: tętent koni, chrzęst zbroi, brzęk mieczów i szabel, trzask kopii i pik, huk setnych dział, trąby, bębny, krzyki, przekleństwa i wrzaski, zmieszały się w jeden piekielny hałas; sądny dzień nadszedł, zda się, na tej dolinie pełnej już krwi i trupów ludzkich.

Jak to zapisał świątobliwy ksiądz kapelan Marek d'Aviano kapucyn, zaraz w początkach bitwy unosiła się ni ztąd ni zowąd ponad wojskiem polskim biała gołąbka, z czego sobie nasi zaraz dobrą wróżbę snuli.

Król, spokojny na tę straszną wrzawę, otrzaskany już z podobnemi zamętami wojny, raz po raz przez swoich rezydentów rozsyłał rozkazy na wszystkie punkta boju, a giermek niósł przed nim puklerz w kształcie tarczy herbowej króla, którego i chorąży poprzedzał, i ten dla oznaki, aby wszyscy wiedzieli, gdzie w każdej chwili znajduje się wódz naczelny, przymocował do proporca swego pióra sokoła.

I nasi i niemieckie pułki podparte i ośmielone

posiłkami polskimi, ufne w geniusz wojenny Sobieskiego, wszyscy jak lwy się bili. Turecka piechota regularna i janczarowie jako wybrana gwardya sultańska, bronili się też zapamiętale. Nic to jednak nie pomogło: nie ostali przed natarczywością i przedziwną walecznością polskiego, trzydziestokilkotysięcznego wojska, a szczególnie niezwalczonych hussarzy, w połączeniu prawie z taką liczbą niemieckich żołnierzy.

Koniec końców, Turcy, na leb na szyję, w puch zostali rozbici, i tył podali, bijąc się jednak zacięcie w rejteradzie, jak im to sam król w listach do swojej żony „śliczej Marysienki“ przyznaje.

W samym zaraz początku, w czasie owej szarży czyli napadu garści hussarzy, wielki wezyr, widząc swój główny namiot rozbity i rozszarpany kopiami na sieczkę, dopadł konia i cofnął się na tyły, bo stchórzył okropnie. Uciekłszy ze swego namiotowego miasta wraz z całą świtą, stanął konno na uboczu, wydając rozkazy. Gdy następnie w samym ogniu bitwy spostrzegł, że już i środek obozu mu rozbili hussarze, pancerni i dragoni polscy, jeszcze nie dał za wygraną, bacząc na mnogość, na tyle przewyższające siły swoje. Ale gdy ujrzał a raczej dowiedział się, że to sam król lacki, niezwyciężony Jan Sobieski, przoduje swoim konnym hufcom, zdjął go lęk taki, jak nieprzymierzając kota, kiedy mu kto pęcherz z grochem do ogona przywiąże. Kiedy już spostrzegł, że wytrzymać nie może, zawoławszy synów do siebie, płakał jak dziecko, potem rzekł do hana tatarskiego: „ty mnie ratuj, jeśli możesz.“ Wtedy odpowiedział han: „my znamy lackiego króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy z duszą uciec mogli.“ Wtedy widząc zgubę swoich, wezyr kazał zabijać wszystkich jeńców chrześcian, nawet kobiety i dzieci. Sam ich zabrać już nie mógł, niechże i kto inny ich nie weźmie, na podobieństwo tego psa, co to leżąc na sianie, sam go nie zje, ale i krowie nie da. Worki z dukatami kazał do woli rozbierać swoim dworzanom i pokojowym.

I zemknął pierwszy sam wezyr w jednej szacie, na rączym koniu, przed nacierającymi tuż hussarzami.

Padło sporo nieszczęsnych jeńców pod zbójceckimi, krzywemi jataganami, a między nimi znaleźli nasi i kilkoro niemowląt z przerzniętymi niby baranki gardziolkami; nawet strusiowi swojemu kazał wielki wezyr głowę uciąć, żeby i ten ogromny, osobliwy ptak afrykański nie dostał się naszym.

Przyszła w tej okropnej rzezi kolej i na naszą Małankę, strzeżoną w namiocie i siedzącą ciągle w samotnej zadumie na otomanie, łowiącą jednak czujnym uchem rozlegającą się z trzech już stron wrzawę, płacz dzieci i krzyki kobiet, przytem huk i strzały, od których aż namiot jej drżał jak listek osinowy. W ostateczności postanowiła drogo sprzedać swe życie. Spostrzegłszy obosieczny kindżał, zostawiony na dywanie przez pilnującego ją czarnego eunucha, który w czasie bitwy, na wołania zewnątrz, wypadł był z namiotu, pochwyciła szybko to ostre narzędzie i w rękaw obszernego kaftana, w który ją po turecku przebrali, schowała. Gdy eunuch nie wracał, a wrzawa bojowa wciąż trwała, nagle odrzuciwszy zasłonę namiotu, wpadł inny murzyn, a spostrzegłszy obcą, branę sunął ku niej ze wzrokiem wściekłego kota; wydobył z pochwy zakrzywiony krótki jatagan i wznosił go w górę do cięcia. Ale Małanka, porwawszy się z siedzenia, zręcznie odskoczyła w bok i zaraz jak rozjątrzona tygrysyca rzuciła się naprzód z kindżałem, który eunuchowi głęboko pod żebra wsadziła. Padł z ję-

kiem na miejscu; ona zaś słysząc zbliżające się okrzyki, przekleństwa, zgiełk i strzały ręcznej broni, wypadła z okrwawionym kindziałem na dziedziniec, otoczony budowlami lekkimi, drewnianymi i namiotami jedwabnymi, ozdobiony kwiatami i wodotryskami. Teżent koni, uciekający Turcy i okrzyki „ha! psubraty, bij! zabijaj! śmierć plugastwu“ i t. p., dawały jej poznać, że nasi są już tuż, tuż przed namiotami. Wtedy Małanka, pragnąc się corychlej złączyć ze swoimi, wypadła z pośród namiotów, gdzie się przyczaiła za wodotryskiem wśród kwiatów. Spostrzegłszy samego króla, pędzącego w jej stronę na czele straszliwych, skrzydlatych hussarzy, poczęła wołać, wskazując kindziałem, który trzymała:

— Tu, namioty wezyra, tu chrześciance w niewoli!

Wpadli hussarze w ten las namiotów, rozrywali je kopiami, i wygubili do cna niby robactwo domowe tych rzezańców, co zabijali bez różnicy tak haremowe wezyrskie kobiety, jako też chrześcijańskie branki i mężczyźni chrześciance. Wyrzneli i błakających się jak w obłądnie tureckich maruderów, a jeńcom pozostawym przy życiu rozcięli szablami pęta.

Na prawem i lewem skrzydle, po złamaniu środka, bój trwał dalej; trzymali się najdłużej bitni janczarowie w przykopach pod Wiedniem, co jeszcze nie wiedząc, czyli też nie zważając na to, że środek armii rozbity, przypuszczali uporczywie szturmować do stolicy. Otoczeni poddać się nie chcieli, i nasi wybili ich jako szkodliwe owady co do nogi!

Pod szablami, kopiami, od strzałów z muszkietów i armat padło w tym pamiętnym jak świat światem boju sto tysięcy Turków i Tatarów; niedobitki uciekały w nieładzie ku Węgrom, by się tam łączyć ze swojemi pułkami. Król wydawał dalej rozkazy, jak dokonać do cna tego przesławnego zwycięstwa, gdzie na jednego z garści naszych i niemieckich żołnierzy godziło bisurmanów dziesięciu. Tak to dawniej walczone, gdy przewodził sprawnie wojaków tak wódz sławny jak Sobieski!

A ów wódz wyniosły uwijał się na swoim cisawym koniu z rozwianą jak chmura grzywą, wśród rozbitego obozu; tysiące jeńców dostawiono przed jego oblicze; uciekających ścigała jazda, dragoni, kozacy a także i piechota. W obozie, na polu walki i na szańcach zabrano setki armat, znaleziono moc bogactwa; rozsypane po namiotach dukaty tureckie, bogate sprzęty, klejnoty, drogocenne oręża, buńczuki, wielbłądy, — pyszne rasy tureckiej konie, błakające się bez jeźdźców i całe kupy kawy, którą Turcy już pijali, a teraz kazał ją król oddać owemu Kulczyckiemu za jego śmiałe przekradanie się do Wiednia. On też pierwszy w Europie założył kawiarnię w tem mieście, z bogaciwszy się z tego.

Zdobyły związkowe wojska w obozach tureckich razem 270 armat, 36 moździerzy, wozów amunicyjnych 9.000, namiotów żołnierskich 100.000, a miny, to jest podkopy, były nabite milionem funtów prochu.

Zgromadziła się starszyzna nasza około Sobieskiego; nadbiegli książęta, rzucili się królowi na szyję i całowali go w usta, a jenerałowie niemieccy w zapale wdzięczności całowali mu ręce, nogi i końce potów kontusza, zaś żołnierze niemieccy wołali radośnie: „Ach! unser brave Koenig!“ Wreszcie noc zapadła. Zatrąbiono na wojsko, by zaniechało pogoni. Nagle, po nad krańcem rozbitego obozu wybuchła krwawa łuna i zaraz huk straszliwy jakby stu piorunów rozległ się po nad ziemią; niebo wśród ciemnej nocy zajaśniało jak od ogromnego pożaru, a wśród obłoków

dymu wystrzeliwały w górę strumienie ognia i czerwone kule armatnie. To ludzie królewscy urządzili ten wybuch, zapaliwszy tysiące tysięcy funtów prochu, zgoła całą amunicję turecką, której w popłochu nieprzyjacieli odbiegli. Był to widok tak straszny i wspaniały zarazem, jakiego nikt z żyjących wtedy na oczy swoje nie widział.

Obliczano się po pułkach z ubylymi w szeregach, zabitymi i rannymi. Niestety! wśród poległych na polu chwały rycerzy, obrońców chrześcijaństwa, zginął i nasz starosta halicki, pan Stanisław Potocki. Boć to jest tak na wojnie zawdy: gdzie drwa rąbią, tam i wiory lecą.

Małanka do niepoznania przebrana po turecku, w utraپieniu ogromnem dopytywała się wszędy o swego męża, ale nadaremnie: nie umiano jej nic o nim powiedzieć! Czyżby zginął, nieboże, w tej strasznej, krwawej zamieszce?

III.

OPOWIADANIE RZEPKI O WIEDNIU. ZART SOBIESKIEGO NA POBOJÓWISKU. BRANKA POLSKA W SZATACH TURECKICH I SŁÓWKO O JEJ ODWADZE, A TAKŻE O TEM, JAK SIĘ CESARZ WYWDZIĘCZYŁ SOBIESKIEMU ZA POMOC I RATUNEK.

Gdy już król kończył objazd pola bitwy i rozpalono ognie jak okiem sięgnąć do koła, przy których żołnierze, zjadając z kotłów, gwarzyli wesoło, nagle przypędził na dzielnym tureckim bachmacie w pośród tych ogni niby jakiś mułła turecki, w długim chałacie i tatarskim kołpaku. Miał w ręku szablę obnażoną, zbroszoną krwią, a rząd konia, siodło i uzda, błyszczwały od złota i drogocennych klejnotów. Coby tu robił ten mułła i dla czego wprost pędzi na króla? — wszyscy się dziwili, a hussarze nastawili już dziewięciolokciowie kopie ku niemu.

— Jam wasz! jam Polak! — zawołał mniemany mułła, osadzając w miejscu przed królem konia — wracam do Najjaśniejszego Króla naszego. Jestem Rzepka! — dodał.

— Chwała Bogu! — rzekł król, wysuwając się naprzód z koniem — chwała Bogu, żeś Wasze zdrow powrócił! Lecz z kądże się tu wzięłeś na tym pysznym, tureckim bachmacie? Jest to chat (koń), jak widzę, z jego rzędu drogiego i ufryzowanej we wstążki grzywy z pod jakiegoś tureckiego jenerała, znać to i po kulbace bogatej. Opowiedzno Wasze, co tam słychać we Wiedniu?

— Tak się stało, Najmiłościwszy Królu — począł mówić nasz mułła — kiedym się przedarł szczęśliwie przez obóz bisurmanów do miasta, bo nikt mnie się o *teskere* (paszport) nie pytał, dałem znać zaraz komendantowi o naszych posiłkach, i że uderzymy na Turków w niedzielę. Upredziłem w tem pana Kulczyckiego, który też przebrany z turecka, tym razem musiał się dłużej wykręcać i wyłgiwać placówkom tureckim. Komendant uradowany, jakby go kto na sto koni wsadził, bo mówił, że nie byłby mógł dłużej nad 5 dni jeszcze bronić poszarpanych kulami murów, a Turcy już z bliska i podkopy robili, — dał mi zaraz w nagrodę 20 czerwonych złotych, i ugościł należycie. Jak mu wolę Najjaśniejszego Króla oznajmiłem, wy-

puścił kilka zapalonych rac w powietrze, na znak, że wie już o przybyciu odsiecz. Zaraz też przyszedł i pan Kulczycki do niego i stwierdził to, com doniósł.

O świcie wszedłem na wysoką wieżę kościoła św. Szczepana i przyjrzałem się obozowi naszemu i tureckiemu, co się na parę mil ciągnął. Gdym usłyszał huk strzałów i rozpoczęty atak naszych hussarzy, zawrzała i we mnie krew żołnierska. Ledwie sobie nóg nie połamał, zbiegając z wieży, po schodach. Wyprosiłem u komendanta konia i pałasz, wypadłem boczną bramą i korzystając z zamieszania między szturmującymi janczarami, pognałem na prawe skrzydło naszych. Bitwa już wtedy wrzała w najlepsze; złączyłem się z naszymi, gdy wtem, patrząc, umyka co sił starczy, na bardzo pięknym koniu, od strony obozu, ku góróm, jakiś wódz turecki w bogatym zawoju na głowie. Z nim zmykała inna starszyna na koniach. Sunęliśmy ku nim polem, ale onego wodza, co się znacznie naprzód wysforował na bardzo szybkim koniu, już nie mogliśmy dognać; uciekał jak wicher i przypiął się do kłębu konia, prawie leżący. Dopadliśmy tylko ową starszynę i wycieli ją do nogi. Mnie się dostał pod szablę jakiś nielada starszy, bo kiedym mu ściął z karku, jak makówkę, brodaty łeb, pochwyliłem oto za cugle tego niezgorszego *chata* z pięknym rzędzikiem, na którym siedzę. W samą porę wpadł mi w ręce, bo mój koń mocno postrzelony zachwiał się i upadł. A i oto, piękną szablę zdobyłem na tym starszym, jak już leżał bez głowy — dodał — obcierając szablę ze krwi połą swojego hałata; — znać, że w pierw dawał się nią we znaki.

— Jak widzę — rzekł król, biorąc szablę do ręki, wysadzana na rękojeści turkusami, szmaradami i rubinami — jak widzę i z tego napisu tureckiego na niebieskawej stali brzeszczota (a znał król ten język), to szabla ta należała do pierwszego człowieka po wezyrze, Kihai, co nieborak z twej ręki zginął jak ruda mysz w popiele. Winszuję Waszeci i tego sprawienia się i z tej zdobyczy, a jako tymczasową nagrodę pozwalam ci jeszcze zabrać z łupów drugiego konia z najbogatszym rzędzikiem.

— W końcu — dodał jeszcze król filuternie, pokręciwszy sumiastego węża — jako przydatek, na przysypkę niby, dostaniesz Wasze piękną niewolnicę, *karagiez odatykę* (czarnooką pokojówkę), tureczkę, cośmy ją znaleźli w namiocie samego wezyra.

— Za miłościwy dar konia i rzędzika sercem dziękuję Waszej Królewskiej Mości — odpowiedział zakłopotany Rzepka — ale niewolnicy, choćby ona była tak urodziwą jak która z tych huryszek w raju Mahometowym, co to o nich bisurmany plotą trzy po trzy, to jeszcze i nie spojrzalbym na nią, proszę Waszej Królewskiej Mości.

— Hm! hm! taki Waś hussyt! — zauważył król.

— Mam żonę — dodał Rzepka — co mi jest najmilszą w świecie i żadna z tureckich nie warta jest oczyścić jej trzewików z kurzu, Najjaśniejszy Panie!

— No, no, Mości rycerzu Rzepecki — rzekł król znowu z dobrodusznym uśmiechem — nie będziesz się Waś tak wzdrygał, skoro tylko ujrzysz tę *giuzel hanem* (piękną panią). Hola! przyprowadźno ją który z namiotu, tę urodziwą brankę turecką — zawołał Sobieski do gromady stojących opodal żołnierzy.

Gdy Kuba ujrział przyprowadzoną kobietę przy niepewnych połyskach ognisk, ubraną w szarawary jedwabne, niebieskie, w kaftanik tejże barwy, w fez na głowie czerwony, i że to był wieczór już dobrze

szary, nie mógł jej poznać zrazu. Król rzekł niby poważnie, mieszając tureckie wyrazy:

— Ano, *giuzel odatyko!* co mówię, *hajmakly hanem!* (najpowabniejsza pani) zbliż się i powiedz, czy odtąd chcesz należeć jako własność do tego oto Turczyzna w hałacie?

— *Jok jussak!* (nie, nie wolno) Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział Kuba również z turecka, broniąc się od stojącej obok pokusy i cofając w tył konia — ja jej wcale nie pożadam, ja mam żonę, ją miłuję jak żreńnicę w oku... ja... w Imię Ojca i Syna!... przeżegnał się, jak ongi św. Augustyn, oddalający od siebie szatana, kuszącego go.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stefan Rolak.

I.

Walczył pod Żółkiewskim, okrył się chwałą, chociaż niskiego był stanu Stefan Rolak. W prostej on chadzał siermiędze i poprostu kochał matkę Polskę, ale bardzo, bo całym sercem i byłby za nią życie położył z rozkoszą. W każdej też bitwie śmiało w oczy zaglądał nieprzyjacielowi, a z pola walki i przed kupą wrogów nigdy nie ustępował. Takim to dzielnym Polakiem był wieśniak, Stefan Rolak. Wodza swego, hetmana Żółkiewskiego, czcił i kochał, jakby ojca własnego, poszedłby za nim był w ogień, na śmierć, choćby najstraszniejszą!

Hetman Żółkiewski był to rycerz i wódz wielki, a sławny. On to zwyciężył Moskali pod Kłuszynem, gdzie mając tylko 6.000 wojska, pobił nieprzyjaciół liczących 48.000 żołnierza. Po zwycięstwie tem wziął do niewoli cara moskiewskiego i wjazd swój tryumfalny do Warszawy nim ozdobił. Jako starzec, 73 lat liczący, rusza Żółkiewski na Turków i po bohaterskiej walce ginie

„za szumnym Dniestrem, na cecorskim błonniu.

.....
Obóz mu cały wśród łez i rozpaczy,
Wzniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił“.

Po takim wodzu płakali rycerze, płakał naród cały. Toż i Stefan Rolak wracał do swej wieśniaczej zagrody z żałością a z tęsknotą w sercu, tak żal mu było za osiwałym wodzem ukochanym. Wrócił do swej zagrody jak niemy, z nikim mówić nie chciał, pracował w pocie czoła, lecz był jak umarły. Prócz kapłana przy spowiedzi św. nikt prawie nie słyszał nigdy słowa jego, a śmiech — o, ten nigdy na ustach nie gościł.

Zwano go „Milczkiem“ — bo nikogo znać nie chciał, jakby oniemiał po śmierci wodza i hetmana Żółkiewskiego.

Tak przeszło lat dziesięć. Dnia jednego opuścił wreszcie swą chatę, którą oddał dalekiemu krewniakowi, sam zaś, wzięwszy grudkę ziemi ojczystej i złożonywszy ją na piersiach pod siermięgą, poszedł, lecz dokąd? — nikt nie wiedział.

* * *

Na tronie polskim, na tronie Piastów i Jagiellonów zasiadł król Władysław IV. Był to mąż dzielny i nieustraszony, gdyż

„nie w świetnych godach wzrósł młody królewicz,
Ale nad Dnieprem, nad Donem i Dźwiną,

Dzielni hetmani: Żółkiewski, Chodkiewicz,
Uczyli księcia, jak królowie słyną!“

Zaraz też po koronacji, a było to w r. 1633, lat temu 260, ruszył król ten na Moskale pod Smoleńsk. Miasta tego bronił wódz dzielny Radziwiłł. Naszym tam niedobrze się działo, a Moskał, stojąc przed murami miasta, dopiekał do żywego.

Wódz Radziwiłł obmyślił wreszcie wycieczkę na nieprzyjaciela. Z wojska pieszego pierwszy na ochotnika zgłosił się jakiś wieśniak urodziwy.

Z wejrzenia jego tryskało męstwo i nieustraszona odwaga. Był to Stefan Rolak. Obok niego wnet ten i ów stawał, tak—że wkrótce kilkuset ludzi gotowych było do boju. Nocy następnej ciężkie bramy mostu otwarły się z cicha, a oni poszli. . .

Z początku szli drogą wolną od nieprzyjaciół, na kilkaset jednak kroków od twierdzy spotykali już tu i owdzie straż nieprzyjacielskie. Działo się to w zimie, w czasie bardzo zimnych mrozów, więc żołnierz moskiewski, straż odbywający, poruszał się jak nieżywy, na wpeł od zimna skostniały. Jęk cichy jako szept pożegnania, wylatywał z ust żołnierza moskiewskiego, na którego ochotnicy nasi w pochodzie natrafili. Nasi, mimo zimna przejmującego do kości, szli z twarzą rozpaloną, podobni w cieniach nocy do upiorów, o jakich bajki prawią.

Szli. . . nikogo za sobą przy życiu nie zostawiając. Tak dobiegli do pierwszych namiotów nieprzyjacielskich. Z okrzykiem: „Jezus! Marya!“ roznieśli na szablach jeden, drugi i trzeci namiot. Moskał w dalszych namiotach budzić się ze snu poczęli i czempredziej za broń chwywali, zbierając się w oddziały. Nasi rzucali się na kupy najliczniejsze i proszli i rozbijali je, jako orzeł gromadę ptactwa płoszy i rozbija. Wtem wódz wycieczki Stefan Rolak, spostrzegł sprawnie uszykowany pułk moskiewski w znacznej liczbie żołnierza, który całą siłą na boki naszych właśnie rzucić się zamierzał. Lecz Stefan Rolak jednym rzutem oka poznał, co się dzieje i zanim nieprzyjaciel ruszył z miejsca, już nasi z całej siły na nich uderzyli.

Lecz była to walka nierówna! Naszych garstka, a wrogowie z różnych stron licznie napływali. Zdawało się, że już żaden z żołnierzy polskich brzasku dnia nigdy nie zobaczy. Byli oni jak łódka na morzu, na którą zewsząd biją rozhukane olbrzymie fale i każdej chwili grozą zalaniem i zniszczeniem. Łódka trzyma się jeszcze—ale czy długo? Rolakowi ze strudzenia pot zimny po twarzy spływał—wreszcie i ręka jego mdleć mu poczęła, lecz jeszcze zmiatał nią głowy nieprzyjaciół w koło siebie, bo drogo swe życie sprzedać postanowił. W koło niego zebrali się co tężsi żołnierze i szablami swemi zasłaniaли od śmierci życie jego.

Nagle błysnęło w oddali, a równocześnie prawie zagrzmiały gęste strzały. To Smoleńsk się odzywał, to bracia z za murów ślali pozdrowienie braci ginącej. W tej chwili Stefan Rolak pochylił się w ramiona towarzyszy, a czerwona krew spływała mu po twarzy. Był prawie nieżywy! Żołnierze chcieli unieść bohatera z pola walki, lecz droga ku twierdzy z tej strony zawałoną była zupełnie nieprzyjaciółmi. Zdawało się, że żaden już do swoich żyw nie powróci. Nagle stało się coś nadzwyczajnego.

Jakby siłą jakąś nieziemską tłumy wojsk nieprzyjacielskich w dwie przeciwne odrzucone zostały strony. To pułki husaryi polskiej wyszły z miasta braciom swym na pomoc i siłą straszną uderzyły o szeregi moskiewskie i jako wichur liście, odrzuciły je

w bok od skupionej masy naszych żołnierzy. Następnie pognały za nieprzyjacielem i powstała walka o życie i śmierć. Moskał, ile sił mu starczyło, uchodził z pola walki, by unieść drogie życie, które zabierała szabla polska.

II.

Złocisty ranek bieląc się począł nad Smoleńskiem. Zwycięskie hufce polskie, okryte krwią i ranami, wracały ze śpiewem w mury twierdzy.

Stefan Rolak dawał jeszcze oznaki życia, więc sam wódz zajął się zdrowiem jego i co najbieglejszych w sztuce lekarskiej powołał doń medyków.

Głodem gnębiony Smoleńsk nie myślał jednak wcale o poddaniu się wrogom. Bohaterstwo Rolaka podnosiło przygnębione umysły, które teraz rwały się do walki. Historia nie zapisała cudów waleczności tych rycerzy, każde jednak serce polskie samo opowiedzieć je sobie potrafi. Kiedy siły rycerstwa polskiego do ostatka wreszcie się wyczerpały, jawi się dlań z pomocą król-bohater, Władysław IV. On to spędza nieprzyjaciela z głównych stanowisk pod Smoleńskiem, zamyka go jakby w klatce i Moskał, który dotąd twierdzę oblegał, sam przez króla polskiego obleżony został. W końcu Sehin, wódz moskiewski, na klęczkach króla o pokój błaga. Wojska moskiewskie odeszły—a król z tryumfem do wynędzniałego wjechał Smoleńska. Tu rozpoczęto mu opowiadać historią obleżenia, a wódz najpierwszy podniósł zasługi Rolaka, który tylko cudem do zdrowia przychodzić począł.

Król poświęcenie Rolaka po królewsku wynagrodził: wyniósł go do szlachectwa i znacznymi posiadłościami obdarzył.

* * *

Po wojnie moskiewskiej wrócił Rolak do swej rodzinnej wioski. Stroju wieśniaczego nie zrzucił z siebie nigdy, a chociaż panem został wielkim, przecież w chatce ojców mieszkał do końca życia. Gdy już zupełnie do zdrowia przyszedł, dowiedział się przypadkiem, że dawny wódz jego, Żółkiewski, pochowany jest w Żółkwi. Jako w pielgrzymkę, udał się Rolak pieszo do Żółkwi.

Tam spotykał młodych Sobieskich, prawnuków Żółkiewskiego, którzy tu codziennie z matką modlić się przychodzili.

Usta jego zdawały się szeptać: „Oby Bóg dozwolił, aby w prawnunakach tych hetmana Żółkiewskiego ożyła dzielność jego; oby Bóg dozwolił, żeby oni pomścili śmierć wodza mego i aby mieczem krzyż Pański i chrześcijaństwo od pogan obronili.“

* * *

Upłynęło lat wiele od obleżenia Smoleńska. Za króla Jana Kazimierza, następnie za panowania króla Michała Korybuta, Polska znalazła się jak wulkanie, tyle w nią różnych nieprzyjaciół godziło. Wśród obrońców Polski jaśniało imię hetmana Jana Sobieskiego, który jak płomień pożerał ich i rozpraszał.

Na każdą wieść o nowem zwycięstwie Jana Sobieskiego, starzec ledwo trzymający się na nogach, Stefan Rolak, prostował się z dumą i mówił: „Oto potomek wodza mego!“ Twarz jego jaśniała wtedy niezwykłym blaskiem i chętnie w chwili tej radby był umrzeć. Lecz Pan Bóg zostawił go przy życiu, aby mu większą zgotować radość. I przeszło znowu lat kilka.



DO SZKOŁY.

Dnia 11 listopada 1673 roku po całej Polsce od morza do morza rozległ się wielki okrzyk: „Turczyn pod Chocimem pobity, a pobił go hetman Sobieski! 30.000 żołnierzy nieprzyjacielskich zginęło w tej bitwie, a 8.000 wzięto do niewoli.“ Wdzięczny naród roku następnego obrał zwycięzcę z pod Chocimia królem swoim.

Jako starzec blisko 90-letni Stefan Rolak, gniewiony chorobą od lat kilku, z łoża już wcale się nie podnosił. Na wieść o zwycięstwie Sobieskiego i o nowym królu, twarz Rolaka niezmiernem szczęściem się rozpromieniła, a serce gwałtownie bić mu poczęło. Podniósł się resztkami sił, siadł na łożu i zawołał.

— Boże, dzięki Ci, Boże! Wieczna tobie chwała! Oto potomek ukochanego wodza, zwycięzcą pogan i królem w narodzie! — Anielski uśmiech, nigdy przedtem u niego niewidziany, przebiegł o ustach jego, a bohater z pod Smoleńska zwolna pochylił się i skonał.

ANDRIOLLI.

Dnia 23 zm. o godzinie 12 w południe, w zakładzie leczniczym w Nałęczowie, zmarł ś. p. Michał Andriolli. Wiadomość ta, aczkolwiek od kilku miesięcy spodziewana, gdyż cierpienie artysty, według orzeczenia powag lekarskich, było nieuleczalne — sprawiła przynębiające wrażenie w kołach miłośników sztuki. Umarł artysta wielkiego talentu, niezmiernie siły, zapału i fantazyi, rysownik pierwszorzędny, któremu równego nie mieliśmy dotąd i nie mamy.

Umarł człowiek czynny, którego całe życie było nieprzerwanym łańcuchem twórczości, pracy, ruchu, energii. O nim to można powiedzieć, że czasu nie marnował; zaledwie jedno dzieło ukończył, już drugie zaczynał, tworzył u siebie w domu, w podróżach, we dnie, w nocy, w chwilach na odpoczynek przeznaczonych, a tworzył zawsze z przejęciem się, z zapałem młodzieńczym prawdziwie, który go prawie do końca życia nie opuszczał.

Andriolli Elwir Michał urodził się w Wilnie, z ojca rodowitego Włocha, artysty-rzeźbiarza i matki Petroneli z domu Gośniewskiej.

Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie, Andriolli udał się do Moskwy do uniwersytetu i wraz ze starszym swym bratem zapisał się na wydział lekarski — jednak wczesnie objawiający się talent i zamiłowanie do sztuki, ciągnęły myśli jego w innym kierunku; wolał on szkołę sztuk pięknych i ponętny świat artyzmu, aniżeli suchy wykład anatomii i przynębiającą atmosferę prosektoryum. Jakoż zaczął chodzić na wykłady do szkoły sztuk pięknych w Moskwie, z początku tylko w wolnych chwilach, a następnie opuściwszy uniwersytet, tam się zapisał na stałe. Kurs tej szkoły ukończył w roku 1877, a egzamin ostateczny złożył w Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Zaraz w następnym roku udał się za granicę, w celu dalszego kształcenia się w sztuce. W Rzymie uczęszczał do akademii św. Łukasza — otrzymał wielki medal srebrny, dalsze studia odbywał w Paryżu. Powrócił do kraju w parę lat później i znów puścił się na wędrowkę. Zabawiwszy jakiś czas w stronach rodzinnych, udał się do Petersburga, a następnie na statku żaglowym do Anglii. W Londynie utrzymywał się z pracy własnej — malował, rysował, rzeźbił,

próbował nawet drzeworytnictwa i miedziorytnictwa. Po niejakiem czasie z Londynu udał się do Paryża, gdzie pracując i zarabiając, składał fundusz na dalsze wycieczki. Z Francji wywędrował do Szwajcaryi, do Niemiec i do Austrii, dalej zwiedził Wołoszczyznę, Bułgarię, Grecję, Turcję, Azyę Mniejszą i wszędzie gdzie był, wzbogacał tekę swą szkicami krajobrazów przepięknych i rysunkami oryginalnych typów, jakie spotykał. Podczas tych wędrowek, które odbywał przeważnie pieszo lub konno, znosił wiele niewygód i nieraz nawet znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie.

Od roku 1871 Andriolli zamieszkał w Warszawie, a właściwie blisko Warszawy. Miał swoją siedzibę w bliskości Nowo-Mińska, później miał willę nad Świdrem, niedaleko Otwocka, willę, którą w części własnymi rękoma zbudował. W bliskości willi wznosił kilkanaście domków na letnie mieszkania, z których dochód miał mu zapewnić starość spokojną. Rad się w ustroniu zamykał, aby oddawać się pracy, ale wyjeżdżał często. Zwiedzał okolice kraju zbierał widoki, to znów wyjeżdżał na długo do Paryża, gdzie robił wspaniałe ilustracje na zamówienie tamtejszych wydawców. Przed kilkoma laty odbył wycieczkę do Zakopanego konno i odbył ją bez znużenia, pomimo że już wówczas pięćdziesiąt lat wieku liczył.

Trudno wyliczyć wszystkich prac jakimi Andriolli przyozdobił nasze czasopisma ilustrowane i ozdobne wydawnictwa książkowe. „Kłosa“, „Tygodnik Ilustrowany“, „Wieniec“, ubiegały się o rysunki Andriollego, a wydawcy książek w zbyt ko-wnych edycjach, wiedzieli doskonale, że ilustracje tego mistrza, są najlepszą gwarancją zbytu książki, choćby nawet cena jej była wysoka. Jak ten artysta rozumiał i odczuwał wielkich poetów, jak potrafił odtwarzać opiewane przez nich postacie! Wychodziły one z pod jego ołówka jak żywe — dość wymienić wspaniałe kartony do poematów Mickiewicza — dość wspomnieć „powieść Halbana“, „Polonez“, „Koncert Jankla“, „Śmierć Wallenroda“ i inne. Andriolli ilustrował dzieła Rzewuskiego („Pamiętniki starego szlachcica“), Mickiewicza, Malczewskiego, Kraszewskiego („Stara baśń“, „Kunigas“), Deotymy („Branki“), Orzeszkowej („Meira Ezofowicza“), Pługa („Trzy legendy“), ilustrował też wiele dzieł obcych. A któżby wyliczył przesłiczne krajobrazy, rozsiiane po pismach obrazkowych.

Wielki to był talent, niespożyta siła, zdumiewająca pracowitość! Dopiero wykończył ogromny karton, już zaczyna cały szereg religijnych obrazów, już jakiś poemat rysunkami ozdabia, to znów pełen projektów i pomysłów, puszcza się na daleką wycieczkę, zbierać szkice do teki.

Marzył Andriolli o odbyciu podróży wodnej czółnem, od samych źródeł Wisły, aż do jej ujścia i na tę wycieczkę chciał się puścić sam jeden, wzięwszy z sobą tylko zapas żywności i przyrządy rysunkowe.

Niestety, zamiar ten urzeczywistniony już nie będzie.

Jako człowiek, nieodżałowany artysta, odznaczał się niezwykłą siłą woli i ognistym temperamentem. Postać jego była tak charakterystyczna, że kto go raz ujrzał, nie mógł już jej zapomnieć. Oczy pełne wyrazu, ruchliwe, błyszczące, gestykulacja niezmiernie żywa, sposób mówienia szybki, energiczny, głos donośny, wyróżniały tego człowieka, w którego żyłach

kręć południowa płynęła. Miał z górą pięćdziesiąt lat życia, a wyglądał na trzydzieści kilka i gdyby nie siwizna, która zaczęła rzucać mu się na skronie, wydawałby się jeszcze młodszym.

Andriolli posiadał duże wykształcenie; wiele widział, wiele czytał, a przy wielkich zdolnościach umysłowych, wszystko sobie łatwo przyswajał. Prawie wszystkimi językami europejskimi mówił bardzo łatwo i poprawnie, a przytem posiadał wielki dar wyśławiania się.

Jeszcze przed pół rokiem, niktby nie przypuszczał, że ten Andriolli, pełen życia i zdrowia, pełen projektów i zwykłego sobie entuzjazmu—opuści nas tak prędko. Można mu było rokować sto lat życia, patrząc na jego twarz czerstwą, ruchy energiczne, o czy pełne zapału. Tymczasem na nieszczęście, nieuleczalna choroba zaczęła trawić ten niespożyty organizm, choroba straszna, wobec której wiedza ludzka jest absolutnie bezsilną. Andriolli nagle zapadł na zdrowiu, a lekarze, którzy pośpieszyli do łóżka artysty, zaopiniowali odrazu, że niema żadnej nadziei i że nieunikniona, a smutna katastrofa, jest tylko kwestją czasu. Wywieziono go do Nałęczowa i tam gasł powoli, tracąc z każdym dniem siły żywotne, aż wreszcie śmierć położyła kres jego męczarniom.

Pogrzeb śp. Andriollego odbył się dnia 25 zm. ze współudziałem nadzwyczaj licznej publiczności.

Jak powinniśmy oddychać?

Jak oddychać mamy, jak powinniśmy oddychać? Dziwne pytanie. Czy i na to są paragrafy, czy i w tej sferze mają być jakieś przepisy, których trzymać się należy, a to pod rygorami z góry przewidzianymi? Alboż oddychanie nie jest czynnością naturalną, najprostszą, najzwyczajniejszą, której organizm dopełnia bez żadnego współudziału woli naszej? Tak jest, bez wątplenia, ale większość ludzi nie żyje dziś bynajmniej w warunkach przez naturę wskazanych, a te, które następcza i narzuca nam kultura nowoczesna, wpływają bardzo ujemnie na proces naszego oddychania. Ileż to czynników składa się na to, aby nam ten proces utrudnić! Maszyny parowe o milionach sił koni pracują tam, gdzie czynną była ręka ludzka i miliony ludzi ślęczy dziś po izbach i salach do pracy przeznaczonych, głową i ręką pracuje, a organizm wszelkiego ruchu pozbawiony; w najważniejszych swych mięśniach cierpi od tego przymusowego spoczynku, więdnie i marnieje. Wszyscy ci ludzie powierzchniowo tylko oddychają, nie odczuwając nawet tej potrzeby, co człowiek na wolnym powietrzu pracujący, który od czasu do czasu się przeciągnie, ujmie się za boki i pełną piersią naczepnie powietrza, co mu aż do ostatniego zakątka płuca przewietrzy i zatechł, zużyte powietrze z nich wypędzi. Następstwa takiego płuc gnuśnienia co krok widzimy: wybladłe postacie na wpół zgięte, pochylone przedwcześnie, chorobliwe otłuszczenie, chód pedogryczny, nie mówiąc już o chorobach piersiowych—oto następstwa zaniedbanej, wskutek braku ruchu, przemiany i odnowy materii w ciele naszym, i co za tem idzie, niedożywienie płuc naszych. Dziś zmawiają chętnie wszelką nędzę ludzką na bakcylle, jak tutaj, na bakcylle tuberkulozy; ale nie zapominajmy, że bakcylle tak są może stare, jak ludzkość sama, i że silne, zdrowe płuca, drwią sobie z bakcyllów całego świata. Tylko

osłabionych organów czepiają się wszelkie zarazki; a zatem, aby je od zarazków zabezpieczyć, należy dbać o zdrowie, o siłę i jędrność tych organów.

Od lat już wielu zalecają lekarze tym, co w czterech ścianach nieruchomie pracują, aby przynajmniej oddawali się ćwiczeniom ciała, bodaj przy pomocy gimnastyki domowej. W ostatnich czasach, jeden z autorów zajmujących się tym przedmiotem, dr. Scheiber, zwrócił w swem dziele („Zimmergymnastik”) uwagę na płuca i wyraził przekonanie, że i one poddać można i należy gimnastyce, która pokrzepi je i zapobiegnie tak częstym dziś u ludzi starszych zwłaszcza, chorobom płuc, astmie itp. Zaleca on mianowicie oddychanie jak najgłębsze, aż do ostatniego punktu, do ostatniego źdźbła powietrza, oddychanie spokojne i pełne. Zalecenia te zwróciły uwagę praktyków, którzy tak dalece trafność ich uznali, że dziś gimnastyka oddechu uznana jest za nader ważny odłam ogólnej gimnastyki leczniczej. Znać jednak tu trzeba siłę płuc i miarę, wedle której lecznicze wdychanie i wydychanie powietrza normować się winno: dla dowolności bowiem, tak samo tutaj jak gdzieindziej, miejsca niema.

Człowiek dorosły wydycha w normalnych warunkach około 500 centymetrów sześciennych, czyli około pół litra powietrza i oczywiście też samą ilość powietrza wdycha, wciąga do płuc swoich. Może jednak głębiej odetchnąć i wówczas jest w stanie wciągnąć oprócz tej ilości daleko więcej, bo jeszcze potrójną ilość powietrza, aż do 1500 centymetrów. Jeżeli ma teraz dwa litry powietrza w płucach i odetchnie aż do ostatniego centymetra, to cały zapas jego oddechu wyraża się w cyfrze $3\frac{1}{2}$ litra, miał bowiem $1\frac{1}{2}$ litra nad normę. Widzimy przeto, że przy wyczerpanem oddychaniu, piersi i jama brzuszna mogą się o $1\frac{1}{2}$ litra rozszerzyć i skurczyć i samo już zastanowienie przekonywa nas, że każde poruszenie takie, kurczenie i rozciąganie, na organa płucne, brzuszne i na serce, wątrobę i wszystko co wewnątrz nas się mieści, ono musi wywierać wpływ nielada. Oddychać przytem można rozmaicie; oddychać można spokojnie płucami wyłącznie: można też oddychać i tak, że jednocześnie w ruch wprawiamy organizm nasz, głównie jamę brzuszną; możemy oddychać szybko, możemy oddychać powoli; możemy pauzy, to jest odstępy czasu, między jednym a drugim oddechem skracać dowolnie, lub przedłużać — a wszystko to będzie miało pewien wpływ na wewnętrzny nasz ustroj fizyczny.

Powstała na powyższych zasadach i dziś posunięta już dość daleko gimnastyka oddychania, stosowana jest już obecnie przez wielu lekarzy w chorobach płuc, serca i innych. Rodzaj i natężenie oddechu bywają przy tem ściśle przez lekarza określone i pacjent winien oczywiście trzymać się ściśle wskazówek lekarskich w tej mierze. Recepta ma tutaj tę samą wagę, co przy użyciu lekarstwa. Podręczniki do gimnastyki domowej powiadają wogóle, że w zasadzie, podczas chorób zapalnych gimnastyki tej zaniechać wypada; jest jednak wiele innych jeszcze chorób, przy których wszelka gimnastyka więc i oddychania również może okazać się szkodliwą. Jeżeli bowiem naczynia krwionośne cierpią wskutek jakiejś choroby, to wszelka gimnastyka, lub spotęgowane oddychanie mogą stać się niebezpiecznymi, powodując upływ krwi, a nawet ataki apoplektyczne. Przeciętny człowiek, przeciętny pacjent winien też poradzić się z lekarzem, czy i w jakich warunkach leczniczą gimna-

stykę uprawiać może. Stosuje się to nietylko do osób dorosłych, ale i do dzieci, które właśnie zazwyczaj nabywają skłonności do chorób piersiowych, trzymając się krzywo i oddychając przeważnie skąpo i leniwie.

Bardzo częstym następstwem pracy sedentaryjnej, bywają cierpienia powstałe z przekrwienia jakiegoś organu wewnętrznego, oraz tak zwane cierpienia hemoroidalne; te rodzaje cierpień, są wogóle bardzo niemiłe, powodują nietylko ból głowy, ale często kroć wywołują usposobienie hypochondryczne, histeryczne i melancholijne. Cały szereg środków leczniczych gimnastycznych zmierza ku ich usunięciu lub zapobieganiu, i autor zaleca najszczególniej osobom, cierpiącymi temi dotkniętym, głębokie oddychanie, jako będące zadatkiem prawidłowego krwi obiegu, będącego w przyczynowym z temi cierpieniami związku.

Jakkolwiek bardzo łatwą wydaje się na pozór gimnastyka oddychania, o której mówimy, to jednak doświadczenie nas przekonywa, jak niewiele osób zgodnie z wskazówkami jej oddycha. Co chwila widzimy naprzykład ludzi, którzy oddychają otwartymi ustami, co nawet ze względów towarzyskich obronić się nie da. Tymczasem oddychać trzeba zawsze i stale nosem, który jest właściwym, przyrodzonym naszym respiratorem, bez porównania lepszym, aniżeli sztuczny, zakładany przez niektórych na usta. Przepływając kanałem nosowym powietrze, pozbywa się kurzu, nasycy się parą wodną, ogrzewa i wstępuje do płuc naszych, jako czynnik łagodny, odżywczy. Wbiegając przez usta powietrze zimne i suche, dostaje się zbyt szybko do płuc i nierzadko staje się powodem różnych przeziębień. Rodzice winni też zazwyczaj przyzwyczajać dzieci, które zazwyczaj mają skłonność do oddychania ustami, aby nosem oddychały; z początku pójdzie im to oporem, ale wnet nawykną i nawykną już na zawsze, bo kto przywyknie oddychać nosem, dla tego oddychanie przez usta jest prawdziwym cierpieniem. Niektórzy popełniają przytem omyłkę, przypuszczając, że ustami daleko więcej powietrza niż nosem zaczerpnąć zdołają. Tak nie jest — nos tę samą literalnie dozę powietrza im doprowadzi i da im powietrze zdrowsze i lepsze.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Oto przy wszelkich ćwiczeniach dróg oddechowych, należy być ubranym swobodnie; ciasne kołnierzyki, suknie, szelki silnie podpięte, a zwłaszcza gorsety, z kuracyi popospolita farsę robią, a przy wyteżonym oddychaniu mogą nawet wywołać zaburzenia w krwi obiegu, które sprawiają, że owa gimnastyka oddechu zaszkodzi raczej, niż pomoże.

Nakoniec trzeba unikać trzeciego błędu, to jest zbyt szybkiego pośpiechu. Rozpowszechnione jest mylne mniemanie, że przy wszelkim żywszym ruchu puls szybciej bić musi, a oddech musi być przyśpieszony. Otóż do tego punktu nie należy w ćwiczeniach powyższych dochodzić. Przeciwnie, jeżeli zauważymy, że serce silnie bić poczyna, że nad oddechem naszym przestajemy panować, trzeba natychmiast ćwiczenia zaniechać i czekać, aż się organizm uspokoi.

Najlepsza pora do ćwiczeń oddechowych, to godzina przedobiednia, wtedy albowiem przyrządy trawienia są względnie opróżnione; wogóle rządzą w tej mierze te same zasady, co przy zwykłej gimnastyce pokojowej.

Nader ważne są ćwiczenia oddechowe na otwartem powietrzu, na przechadzce, w powrocie z biura i

t. p. W takich okolicznościach powinnyby koniecznie, ci zwłaszcza, co siedząc pracowali, przypomnieć sobie, jak oddychać powinni. W ciągu pracy nie mieli czasu płuc przewietrzyć; praca pochłaniała ich całkowicie. Teraz, gdy idą do domu, mogą swobodnie o higienie pomyśleć, tembardziej, że zawsze lepiej oddycha się na wolnem powietrzu, niż w czterech ścianach. Nie chodzi tu o właściwą, z zastanowieniem prowadzoną gimnastykę oddechu, ale o to, aby dać płucom ile można świeżego powietrza, a uwolnić je od remanentu stęchłego. I każdy spostrzeże wówczas, że czy to z biura, czy ze spaceru, wróci do domu rzeświejszym niż zwykle. Rozumie się, nie chodzi o to, aby się nużyć podobnymi ćwiczeniami. Dość będzie, jeżeli się będzie pamiętało o dobrodziejstwie oddychania pełną piersią, o oddychaniu głębokiem, dającym płucom świeże powietrze, a uwalniającem je od stęchłego. Bo świeże powietrze—to zdrowie, to życie.

ROZMAITOŚCI.

NA BEZSENNOŚĆ.

Bardzo prosty środek przeciw zdenerwowaniu i bezsenności według słów gazety „Verdens Gars.“, udało się niedawno przypadkowo znaleźć pewnemu doktorowi Francuzowi. Doktor ów przez jakiś czas cierpiał na nerwy i bezsenność, a wszelkie środki, jakich używał, okazywały się bezskutecznymi. Razu pewnego, gdy podczas bezsennej nocy przechadzał się po pokoju, spostrzegł stojący słoć z miodem, przyszła mu ochota zjedzenia kilka łyżek. Następnie położył się do łóżka. Okazało się, że usnął prawie w tej chwili. W ciągu dni następnych próbował tego samego środka i za każdym razem zasypiał bardzo prędko. Oprócz tego skonstatował, że miód dobrze oddziaływał na uspokojenie nerwów.

ZEGAR GEOGRAFICZNY.

Jeden z warszawskich cichych a skromnych pracowników na polu mechaniki i zegarmistrzostwa, wynalazł świeżo nowy model zegara, którego konstrukcja odznacza się nietylko zupełnie nowym pomysłem, ale zadziwiającą dokładnością. Zegar stanowi zwykły globus ziemski, używany powszechnie przy nauce geografii. Wnętrze globusa mieści mechanizm zegarowy, a nadto własnego wynalazku mechanizm, który, na wzór obrotu kuli ziemskiej naokoło osi, powoduje obrót globusa i tym sposobem wskazuje godziny, kwadransy i minuty, wskazane na równiku. Oprócz zwyczajnego miejscowego czasu, zegar ten jednocześnie wskazuje czas i godziny na całej kuli ziemskiej, a to przy pomocy południka danej miejscowości. Nad globusem mieszczą się słońce i gwiazdy. Przy pomocy dwóch pierścieni osadzonych pod spodem, widzimy rozmaite położenia ziemi w każdej porze roku, a nadto długości dnia i nocy. Nakręcanie zegara do chodu, dzwonienie budzenie i regulowanie, odbywa się za pośrednictwem dwóch śrubek, umieszczonych na biegunach globusa. Zegar geograficzny został już opatentowany na Rosyą, Niemcy, Austryją i Francją.

NOWE ŚWIATŁO.

Jeszcze światło elektryczne nie dotarło nawet do

miast całej Europy, a już uczeni uznali je za niedostateczne. Wedle doniesień dzienników, poświęconych elektrotechnice, wynalezionym został świeżo aparat oświetlający, którego mały płomień posiada siłę świetlną 4000 świec. Aparat ten mierzy 2 metry wysokości, a metr w średnicy. Wewnątrz niego znajduje się mała dmuchawka, przetwarzająca benzynę na gaz w ten sposób, że przeprowadza powietrze przez kawał pumeksu, napojonego silnie tym płynem. Gaz benzynowy przechodzi następnie przez delikatny pył magnezowy i dostaje się wraz z cząstkami jego do rurki, przepływa przez nią ku górze i na końcu jej spala się małym płomieniem. Przed działaniem atmosferycznym chroni go szkielek, jak w zwykłych lampach, a ulatnianie się i spalanie benzyny odbywa się pod kontrolą przyrządu mierniczego. Zużycie pyłu magnezowego jest stosunkowo nieznaczne i wynosi na godzinę od 14'4 do 36 gramów. Rozumie się samo przez się, że siłę świetlną nowego aparatu można jeszcze zwiększyć za pomocą odpowiednio ustawionych soczewek. Pierwsze próby praktycznej wartości nowego światła nastąpią prawdopodobnie na latarni morskiej w Folkestone.

O MORDERSTWIE DWOCH MISYONARZY SZWEDZKICH,

Wickholma i Johansona, w Sungpu w Chinach, podają gazety następujące szczegóły: Sungpu jest miasteczkiem, liczącem do 20.000 ludności, oddalonym o 100 kilometrów od Hankau, położonym na wielkiej drodze do Pekinu. Ludność miasteczka dotychczas nie odniosła się wrogo do cudzoziemców, tak, iż dwaj misjonarze szwedzcy nie przeczuwali zgoła niebezpieczeństwa. Wynajęli dom i urządzili go odpowiednio do potrzeb misji. Tymczasem agitacja fanatyków miejscowych zrobiła swoje. Ludność zaczęła szemrać przeciwko właścicielom domu, którzy przyjęli misjonarzy jako lokatorów czasowych; następnie do ruchu przyłączyli się i przedstawiciele miejscowej władzy, którzy kazali właścicieli domu aresztować i wtargnąć do więzienia. Misjonarze udali się z protestem do władz w Hankau, które kazały aresztowanych wypuścić z więzienia, to jednak stało się powodem wybuchu powszechnego, jawnego już tym razem niezadowolenia ludowego. W końcu czerwca miało być obchodzone w Singpu z wielką uroczystością święto religijne; na kilka dni przed tym terminem zaczęły dochodzić do miejscowego konsulatu szwedzkiego wieści, iż pospólstwo chińskie pała żądzą zamordowania misjonarzy. Konsul, Thyen, zawiadomił misjonarzy o grożącym niebezpieczeństwie i doradzał opuszczenie miasta, dopóki nie uspokoi się ludność wzburzona. Misjonarze jednak nie posłuchali dobrej rady. Uroczystości religijne rozpoczęły się w d. 28 czerwca, a całej okolicy ściągnęły do Sungpu tłumy. W d. 1 lipca wyruszyła o świcie wielka procesja, która miała obejść całe miasto dokoła. Tłum otoczył dom misjonarzy i rozpoczął kanonadę kamieniami, następnie wtargnął do środka, nie zastał tu jednak misjonarzy, ci bowiem zdążyli schronić się do pobliskiego domu. Po zburzeniu i zrównaniu z ziemią misji, rozjuszony pospólstwo rozpoczęło poszukiwania w pobliżu. Po godzinie szukania, obu misjonarzy znaleziono w jednym z domów prywatnych. Wywleczono nieszczęśliwych na ulicę, gdzie motłoch zamordował ich w sposób okrutny kijami.

Z Hankau w d. 3 lipca przybyła do Sungpu deputacja cudzoziemców, w celu zajęcia się oddaniem ziem szczątków nieszczęśliwych misjonarzy. Rozpoczęte przez konsulat szwedzki starania o ukaranie winnych mordu dotychczas nie przyniosły żadnego rezultatu.

MSZA ŚW. NA SZCZYCIE MONTBLANC.

Z Courmayeur donoszą, iż ks. Bonin, wikaryusz z wioski Pre Saint-Didier, dostał się w dniu 11 b. m. o godz. 4-ej rano, na szczyt Montblanc i tam, na wysokości 4616 metrów, o wschodzie słońca, odprawił Mszę świętą. Za ołtarz służył mu zabrany w tę drogę kamień, poświęcony przez arcybiskupa Turynu. Księdzu Bonin towarzyszyło dwóch księży z Courmayeur, niejaki p. Origeni z Mediolanu i trzech przewodników.

FOTOGRAFIA DNA MORZA.

Zdjęć dna morza dokonał po licznych próbach za pomocą subtelnie wykombinowanego sposobu, p. Ludwik Bouton, docent prywatny paryskiego uniwersytetu, znany ze swych badań podmorskich, oraz ze swych prac geologicznych, dotychczas Czerwonego morza. Młody uczonec zapuścił się najpierw w ubiorze nurka, w pobliżu ichtyologicznego laboratorium w Banyuli-sur-Mer na dno morza i rozpoczął swe zdjęcie za pomocą specjalnie na ten cel przygotowanego aparatu przy naturalnym świetle. Niebawem okazało się jednak, że to światło było za słabe, a zdjęcie wymagało zbyt wiele czasu. Przytem najmniejszy ruch morza przynosił przeszkadzające ciemne obłoki, tak, iż p. Bouton przekonał się niebawem, że jedynie zdjęcie momentalne zapewnić może niezawodne i korzystne wyniki. Zbudowano więc nowy aparat, otrzymujący swe światło od zabezpieczonego kloszem szklanym, spoczywającego na butelce z tlenem płomienia spirytusowego, w który za pomocą naciśnięcia na gruszkę kauczukową wstrzykiwano proszek magnezowy. Przy każdym wytworzonym w ten sposób blasku światła otrzymywano kliszę. Uczony opowiada, jak mieszkańcy głębin morskich, zaciekawieni temi błyskami, nadbiegli ze wszystkich stron. Ryby wielkie i małe nadpływały tłumione i okręwały obcy potwór, gospodarujący pomiędzy nimi w taki dziwny sposób. Nie objawiały przytem żadnej obawy. Jeśli nurek wyciągnął ku któremu z ciekawych swą rękę, również odpływały o tyle tylko, aby się usunąć z obrębu ręki, przypatrując się z odległości jednego albo dwóch metrów dalszym manipulacjom nurka. Dotychczasowe próby dokonywano w niewielkiej odległości od wybrzeża, w zacisznej zatoce. Projektowane jest jednak rozszerzenie osiągniętych zdobyczy i mówią już o wielkim automatycznym aparacie, dającym się zatopić w największe głębiny, w celu dokonania zdjęć miejsc dna morza, których nie oglądało jeszcze żadne oko ludzkie.

PAMIĄTKI PO SZEKSPIRZE

sprzedane zostały niedawno w Londynie przez licytację publiczną. Stanowiły je tylko dwa przedmioty: puhar do wina i laska, które wielki dramaturg pozostawił niegdyś na pamiątkę siostrze swojej, An-

nie. Puhar jest majolikowy, żółtawy, ozdobiony rysunkami mitologicznymi i zaopatrzony w srebrną pokrywkę, sporządzoną jednak już w bieżącym stuleciu. Co do laski, jest ona raczej kijem pielgrzymim, wysokości człowieka, podobnym do dzisiejszych lasek, jakich w Alpach używają turyści. Za oba przedmioty, których dotychczasowe koleje mało są znane, zapłacono na licytacji tylko 3200 franków.

PAMIĄTKI HISTORYCZNE.

W archiwum miejskim w Berlinie odszukano w tych dniach dokument, z którego okazuje się, iż miejscowy kościół Panny Maryi (Marienkirche) posiada w gałce, wieńczącej szczyt wieży, cały skarbiec ciekawych pamiątek historycznych. Wieżę tę przebudowywano w r. 1790 i wówczas (w dniu 7-ym lipca) do gałki owej włożono: starą kronikę Berlina, drzewo genealogiczne domu Hohenzollernów, mnóstwo monet współczesnych i dawniejszych, osnowę mów, wygłoszonych przy owej uroczystości, kilka starych i nowych planów Berlina, zbiór widoków miasta, egzemplarze gazet ówczesnych, wreszcie opis stanu Berlina. Z przechowanej kopii owego opisu okazuje się, iż dzisiejsza stolica Niemiec liczyła w roku 1790-ym: 119,717 mieszkańców, 6696 domów, 28 kościołów, 5215 studni, 6102 koni, 261 wołów, 859 wieprzów, 4839 drabin (służących do ratunku przy pożarach), 12,708 wiader, 314 kadzi z wodą itd. Jakaż szalona przemiana w ciągu jednego wieku!

MAJOR FUKUSHIMA,

japończyk, który podjął podróż konną z Berlina do Władywostoku i dokonał jej, mimo rozliczonych przeszkód w drodze przez Syberyę, przybył w dniu 21 czerwca, parowcem, do Nangasaki, gdzie na powitanie jego oczekiwały tłumy ciekawych oraz grono wyższych urzędników japońskich. Podjęty w Nangasaki obiadem galowym, oraz hojnie obdarzony podarunkami, udał się dzielny jeździec tegoż jeszcze wieczora w dalszą drogę do Kobe i Yokohama. Koń jego przybędzie z Władywostoku do Japonii na innym parowcu.

Korespondencya.

Z Manitowoc otrzymujemy następującą korespondencyą z prośbą o umieszczenie w naszym piśmie:

„Słowo“ w Milwaukee wychodzące, z dnia 9-go bm. umieściło wiadomość, że z „Domu Przytułku w Manitowoc“ starców, kaleki i sieroty rozpedzono na cztery wiatry, a ze zakładów dobroczynnych nie pozostało nic, prócz wspomnień wstydu dla całego naszego społeczeństwa. Ponieważ ta kwestya bezpośrednio dotyczy Zgromadzenia naszego, przeto oświadczam publicznie, iż cały zakład dobroczynny w Manitowoc staraniem Wiel. ks. Łuczyckiego wznie-
siony, oddany został urzędownie naszemu Zgromadzeniu „deedem“ rekordowanym w miesiącu maju 1888 r. Zgromadzenie nasze jest również inkorporowane w stanie Wisconsin i Michigan.

Sądzę, że to położy koniec wszelkim napaściom do upadku Zakładu, którym bezpośrednio zarządzają Siostry polskie Felicjanki.“

*Siostra M. Kunegunda, Felicjanka,
Przełożona Zakładu Sióstr.*

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Nowy dowód łaski dał car rosyjski, bo żonę gubernatora wileńskiego, Orzewską — szymatyczkę, mianował kuratorką zakładu „Dzieciatko Jezus“ w Wilnie. Mie potrzeba dodawać chyba, że stało się to tylko w tym celu, aby owemu zakładowi odebrać kierunek katolicki, a nadać prawosławny.

Sprawa kielecka, czyli zamknięcie seminarium duchownego w Kielcach i wywiezienie kilku księży, wzięła trochę pomyslniejszy obrót. Czterech księży, trzymanyh do niedawna w cyta-
tadeli warszawskiej, wypuszczono na wolność po złożeniu za każdego kaucyi po 1.000 rubli. Po ukończeniu śledztwa mają być wszyscy księża oddani pod sąd cywilny. Co im prokurator zarzuci, niewiadomo, chyba to, że kleryków wychowywali po katolicku. Seminarium kieleckie będzie za rok napowrót otwarte, tak głoszą Moskale. Podobno generał gubernator warszawski, Hurko i gubernator kielecki, Iwanienko, dostali jakąś bosztaninę z ministryum za to, że sprawę kielecką tak wysoko podnieśli.

Prawo własności w Rosyi. Rząd moskiewski wydał nowe prawo, mocą którego, gdy kto jakąś nieruchomości posiada przez lat 40 — to wskutek, tak zwanego zasiedzenia, staje się jej właścicielem. Jeżeli jednak taka nieruchomość, należała kiedykolwiek (a więc i przed kilkuset laty) do cerkwi prawosławnej, to zasiedzenie nawet przez kilkaset lat nie ma tu miejsca, czyli, że taka nieruchomość, jako nieprawnie nabyta, musi być oddana cerkwi. Co z tego wyniknie? Oto, że cerkwie prawosławne będą sobie pod różnemi pozorami rościły prawa do różnych majątków w ziemiach polskich i w ten nowy sposób Moskale będą się starali zniszczyć ludność polską.

Brylantowe gody. Niezwykłą uroczystość obchodzono w Warszawie. Państwo Karol i Ludwika z Dąbrowskich małżonkowie Poniewieccy, stawali przed ołtarzem w kościele pokarmeliickim dla otrzymania błogosławieństwa w 75 tą rocznicę ślubu. W tej samej świątyni w dniu 28 sierpnia 1818 r. związek ich był błogosławiony. Sędziwi jubilaci mieli dwóch synów i trzy córki. Żadne z dzieci już nie żyje. W uroczystości brylantowych godów brało udział 17 wnuków, 8 wnuczek i 14 prawnuków.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Z Wolsztyna donosi „Kur. Pozn.“ „Jak wiadomo, powiatowy inspektor szkolny dr. Kaute zażądał, aby 12 marek rocznie płacono za utrzymanie lokalu szkolnego do nauki pryw, języka polskiego. Otóż w tych dniach przysłała rejencya pismo, znoszące rozporządzenie inspektora, w którym zarazem nakazuje oddać bezpłatnie lokal szkolny do użytku tak dla nauki języka polskiego, jako też i nauki przygotowawczej do Sakramentów św. Rejencya w piśmie do inspektora wystosowanem poucza go, że wcale nie przysługuje mu prawo, dysponowania lokalami szkolnymi poza czasem nauki. Czy szkoła dla nauki języka polskiego lub spowiedzi ma być otwartą lub nie, to należy do dozoru szkolnego jako zastępcy gminy, do której szkoła należy. Zająd zaś przez używanie lokali szkolnych do takich spraw jakieś nieporządki, które nauce szkolnej szkodę czynią, to jest wtenczas obowiązkiem inspektora postarać się u dozoru szkolnego o usunięcie ich. Gdyby dozór szkolny wzbraniał się temu zadość uczynić, winien odpowiedni wniosek przesłać rejencyi. W końcu nakazuje rejencya inspektorowi, aby rozporządzenie swe, którym używanie szkoły w Wolsztynie do nauki spowiedzi św. i języka polskiego zakazał, albo zależnem uczynił od pewnych warunków, natychmiast zniósł. Katolicy wolsztyńscy wdzięczni będą rejencyi za ten akt wymiaru sprawiedliwości, który, mamy nadzieję, nie będzie jedynym, odosobnionym.

Nazwę majątku rycerskiego Potrzebowo, w powiecie rawickim, przemieniono na „Neulande“.

W Pile, gdzie to przy budowaniu studni artezyjskiej w r. b. tyle powstało nieszczęścia i gdzie w tych dniach znowu jeden dom się zapadł, urządził inżynier Petersen studnią artezyjską na gruncie jednego z tamtejszych obywateli. Wiercono 73 metry w głąb ziemi. Przy 27 metrach wydobywano żwir, przy 27 — 60 metr. glinę i piasek, a następnie natrafiono na piasek i źródło z czystą wodą. Na dobę wytryskuje 100 tysięcy litrów wody.

W Grudziądzu wystawił zegarmistrz Artur Krause zegarek podobno najmniejszy w świecie: Jest to regulator chodzący 24 godziny, zawieszony na włosie kobiecym, waży $\frac{1}{8}$ grama.

Frombork. — Dnia 15 bm. wyjechał najprzew. ks. Biskup warmiński na narady Biskupów pruskich do Fuldy.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Studnia Sobieskiego na Bukowinie. W rozległym lesie, należącym do grecko-orientalnego funduszu religijnego na Bukowinie, obok sioła Wołoka, w powiecie czerniowieckim, znajduje się studnia, którą lud okoliczny nazywa studnią Sobieskiego. Od lat przeszło 200 przechowuje się tam tradycja wyprawy wielkiego wojownika, który dążąc przez Bukowinę z wojskiem roku 1675 przeciw Turkom, w tych lasach obozował i dla wojsk studnię wykopać polecił. Lud otacza studnię wielkim szacunkiem, a nawet przed dziewięciu laty jeden z tamtejszych właścicieli, Teodor Kocza, odrestaurował ją własnym kosztem i obmurował trembowelskim kamieniem. Skutkiem zabiegów porucznika huzarów p. Ignacego Zakrzewskiego, studnię tę uznały władze jako pamiątkę historyczną. P. Zakrzewski ustawił obok studni słup dębowy, do którego przytwierdzono starożytny miecz, znaleziony w tem miejscu, oraz tablicę ze stosownym napisem.

Do tej studni wybrało się dnia 27 zm. z rodzinami grono Sokołów z Czerniowiec, aby przekonać się o obecnym stanie pamiątki.

Na zapomogę dla Galicji, która w tym roku wielkie szkody poniosła przez niezwykły wylew wody, tak, że się nawet tu i owdzie klęski głodowej obawiają, wyznaczył cesarz austriacki 240.000 guldenów.

Z INNYCH STRON.

Metz.—Rewia 16 korpusu armii w obecności bawarskich i hohenzollerskich książąt, króla Saksonii, księcia Neapolu, Wielkich książąt Badenii i Saxeii Weimar, wielu generałów i świty cesarskiej, odbyła się niedawno na wielkiej równinie blisko miasta. Cesarza Wilhelma ludność witała częstymi okrzykami. Dziesiątki tysięcy ludzi wyszło przyglądać się rewii. Pogoda była wspaniałą. Miasto udekorowane było eborągami i t. d.

Car moskiewski odpowiedział na obecność cesarza niemieckiego w Metz, któremu towarzyszył syn króla włoskiego, przez posłanie rosyjskiej floty do Tulonu, ponieważ tak rozporządził w celu urzędowego zadokumentowania swej decyzji tego samego dnia, w którym nieprzyjaciele Francji urządzili nieprzyjacielską demonstracją w Metz. Rosyjska flota przybędzie do Toulonu, w dniu 13 października.

Prezydent Carnot uda się do Toulonu dla przyjęcia floty i oficerowie rosyjskiego szwadronu udadzą się do Paryża, gdzie podejmowani będą z honorami.

Na Węgrzech wyrządziły deszcze i burze w ciągu dwóch ostatnich tygodni w niektórych okolicach szkody wartości kilkunastu milionów złotych reńskich. Szczególnie zboża od deszczów ucierpiały. W okolicach nienawiedzonych klęskami zbiory przedstawiają się pomyślnie. W powiatach powodzią nawie-

dzionych obawiają się braku paszy. Winobranie nie przepowiada także tak pomyślnych rezultatów, jak w latach poprzednich.

Rzym.—Ojciec św. wydał w sprawie nowego uorganizowania zakonu benedyktyńskiego tak zwaną bulę, to jest pismo papieskie. Najważniejsza zmiana, którą owe pismo zawiera, polega na tem, że odtąd wszelkie klasztory OO. Benedyktynów stać będą razem pod kierownictwem jednego przełożonego, tak zwanego generała, podobnie jak Jezuici. Generał ten będzie zawsze mieszkał w Rzymie w kolegium benedyktyńskim.

Zręczność pionierów. — W tych dniach w obecności generała austriackiego Beka i pułkownika Brinera zastępującego szefa generalnego sztabu, pionierowie pod Klosternejburgiem popisywali się zręcznością rzucania mostów przez rzekę. Zbudowano mianowicie most na Dunaju tak zwany miészany most wojenny, rozpoczynając równocześnie na obu brzegach rzeki. Most był długi na 329 metrów, o 52 przęsłach i dwóch przyczółkach nadbrzeżnych. Budowa trwała godzin dwie a rozebrano go w ciągu 35 minut. Dnia 15 bm. zbudowano lżejszej konstrukcji most, który również miał długości 329 metrów, 53 przęsł. Budowa trwała godzinę i 20 minut, rozbiórka zaś mostu tylko 12 minut. Generał Bek z tego względu wyraził komendantom oddziałów pionierskich i samym pionierom najwyższe swe zadowolenie.

Litwa na Ceylonie. — Delegat apostolski na Indje, ks. arcybiskup Władysław Zaleski, donosi do „Misyj katolickich“, że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminarium duchowne dla Indyj angielskich na Ceylonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się prześlicznym położeniem, nazywa się w języku syngalskim Litwa. To nasunęło ks. arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszym zachowaniem kształtu i urządzenia wileńskiej kaplicy, aby w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Ceylon, tuż koło głównego seminarium katolickiego.

Jeszcze proch bezdymny.— Z Bukaresztu donoszą do gazet niemieckich, iż dyrektor fabryki prochu w Laceletz, Major Ilescu wynalazł proch bezdymny, który ma o wiele przewyższać inny, wynaleziony dawniej i wprowadzony już do armii rumuńskiej. Minister wojny nakazał już wykonywanie prób tego prochu w arsenale, wobec komisji, na której czele stoi pułkownik Gramaticescu.

Dwie plagi.— Kiedy w Londynie osy nie dają ludziom spokoju, Meksyk nawiedzonym jest przez inną klęskę— skorpionów. W mieście Durango istoty te stały się tak liczne, że magistrat wyznaczyć musiał nagrody za tępienie ich. Za zabicie 100 skorpionów płaci się 60 centów. Ustanowieni przez zarząd zabijacze skorpionów mają prawo wchodzić do każdego domu dla spełnienia swej pożytecznej powinności.

Zgon dwóch Biskupów. — W nocy z dnia 14 na 15 sierpnia zmarło w Austrii równocześnie dwóch książąt Kościoła: umarł ks. Biskup Binder z St. Polten i Książę-Biskup Zwerger ze Seckau. Pierwszy liczył lat 72, a drugi 69 lat życia.

Gorliwe Duchowiństwo. — Donoszą z Wiednia, że dnia 12 lipca odbyło się zgromadzenie księży z Guentersdorfu i okolicy. Na zgromadzeniu powzięto następujące uchwały: 1) występować z ambony przeciw błędom religijnym, szerzonym przez socjalistów; 2) zakładać katolickie czytelnie i kółka gospodarcze dla wieśniaków; 3) urządzać częste zgromadzenia; 4) rozszerzać dobre pisma; 5) przynajmniej 4 razy do roku odbywać podobne zgromadzenia i naradzać się nad dalszemi środkami, oraz urządzać składki na pokrycie kosztów, jakie za sobą ta działalność powyższa pociągnie.

Na morzu. — W podróży do Ameryki, na okręcie holenderskim „Astra“, utonął Antoni Silewicz, który wpadł w morze z pokładu. Antoni Silewicz z Rosyi, inżynier, był niegdyś urzędnikiem kolei terespolskiej, a później gospodarował w majątku własnym pod Kowlem. Wybrał się do Ameryki celem zwiedzenia wystawy w Chicago. Zwłok nie odszukano.

Zawalenie się wieży. — W Hanowerze jedna z wież wschodnich nowo wybudowanego gmachu miejskiego runęła wraz z rusztowaniem. Mury wieży wzniesione już były na znaczną wysokość. Na szczęście wypadek zdarzył się w chwili, gdy robotnicy nie stanęli jeszcze do pracy. Wypadków więc z ludźmi nie było. Plac budowy odosobniono i uczyniono dla publiczności niedostępnym.

Okręty się zderzyły. — Londyn, 15 września. — Wczoraj wieczorem zderzyły się w pobliżu latarni morskiej Sovereign dwa okręty, lecz na szczęście nie stracił nikt życia. Wielki okręt pasażerski, którego nazwisko i pochodzenie jest nieznanne, uderzył na duński parowiec „Naifa“. Zamiast jednakowoż zwrócić i zobaczyć, czy pomoc jest potrzebna, jechał okręt pasażerski dalej i znikł wnet w ciemności. „Naifa“ napełniła się w krótkim czasie wodą i zatonięła. Na szczęście miała załogę „Naifa“ jeszcze tyle czasu, aby łodzie spuścić i na nie się ratować; wskutek spokojnego morza zdołała załoga łodziami do Hastings dojechać. Całe zdarzenie to telegrafowano do wszystkich większych portów, aby nazwisko i pochodzenie okrętu pasażerskiego skonstatować, co będzie bardzo łatwo, gdyż okręt ten podobno także uszkodzonym został.

Burze w Hiszpanii. — Madryt, 16 września. — Prowincję Toledo nawiedziła wczoraj ogromna burza połączona z wielkim deszczem, który całe wsie i miasta zalał. Tory kolei południowej są w tej okolicy zupełnie zalane, wskutek czego pociągi nie kursują. Rzeczka Rianzeres wezbrała i wylała, zalewając całą okolicę a wiele ludzi utopiło się. Najwięcej ucierpiało miasteczko Villacanas. Nad górami, położonemi w pobliżu miasta, oberwała się chmura; ogromne masy wody zabierały z gór wielkie kamienie i drzewa i spadły z taką gwałtownością do miasta, że z cegły budowane domy porwały, jakby z papieru były. Wiele osób, zaskoczonych we śnie, utonęło, wiele innych znów ratując się, zostało przez zapadające się budynki zabitych lub ranionych. Znalaziono wiele kobiet, które chcąc swe dzieci ratować, wspólnie z niemi utonęły. Dotąd znaleziono 60 trupów, ale ile pod gruzami zapadłych domów leży i ile woda ze sobą zabrała — dotąd nie wiadomo. Z jednej małej wioski wyratowało się z 64 mieszkańców zaledwie ośmiu. Rząd wysłał już pomoc, lecz wskutek zniszczenia torów kolejowych, mostów i dróg nie można na razie nieszczęśliwym pomoc nieść.

Z AMERYKI.

Cincinnati, O. — Z przyczyny popsutych hamulców na kolei elektrycznej, pociąg wpadł na dom i strzaskał się. Kilkadziesiąt osób znalazło się pod gruzami wagonów. 18 osób ciężko rannych, 54 lżej a jedna zabita.

W Springfield, Mo., dnia 18 września o godz. 4 rano czterech łotrów zamaskowanych z karabinami i rewolwerami, napadli na pociąg. Konduktora zastrzelili i obrabowali pasażerów z pieniędzy i biżuteryi.

Wczesne przymrózki wyrządziły szkody w Grand Rapids, w samych jagodach „borówkach“ na \$20.000.

Drugiej córce prezydenta Clevelanda dano na imię Estera.

Napad na pociąg. — Houghton, Mich., 15 września. — W pobliżu stacji Boston został pociąg kolei Mineral Range napadnię-

ty i obrabowany. Pół mili przed małą stacją Boston spostrzegł maszynista stojącego na szynach mężczyznę, który mu chorągiewką znak do zatrzymania pociągu dawał. Maszynista zatrzymał pociąg, ów mężczyzna znikł za stacją a z pociągu wysiadły dwie kobiety. W tej chwili wskoczył zamaskowany człowiek na maszynę i zakazał maszyniście, grożąc mu rewolwerem, dalej jechać. Maszynista, Nick Schuler, myślał, że to jaki waryat i odpowiedział mu żartem, lecz w tej chwili rozległ się huk a kulka gwizdnęła maszyniście koło ucha, który teraz się przekonał, że to nie waryat, ale zbój. Potem nakazał zbój maszyniście stanąć w kącie, a sam puścił maszynę w wolny bieg. Palacz Sutherland chciał z maszyny zeskoczyć, lecz zagrozili mu 2 inni zbroje. Dwóch innych rabusiów udało się do wagonu ekspresowego i rozbili wielkim młotem drzwi. Nim urzędnik ekspresowy się spostrzegł, wycelowali obaj do niego wzywając go, aby ręce do góry podniósł, co też natychmiast uczynił. Odebrawszy mu rewolwer, kazali mu szafę otworzyć i znajdujące się tam pieniądze w miech, który jeden z nich trzymał, wrzucić. Potem znikli wszyscy w boru. Maszynista puścił znów pociąg w szybki bieg a dojechawszy do Osceola, doniósł stacji o tym napadzie. Z Calumet wysłała Calumet-Hecla Company sto uzbrojonych ludzi za zbójcami.

Aresztowano już Jack'a King, John'a Kehoe, Jack'a Challow i Gormann'a, posądzonych o napad.

Kradzież złota. — Philadelphia, Pa., 15 września. — Przy ważeniu brył złota w jednym sklepie tutejszej mennicy wykazał się brak 5000 uncji wartości \$165.000. Sklep ten zapieczkowany w roku 1887 a Col. Bosbyshell, objawszy mennicę, nie kazał go otwierać, tylko pokwitował na wszystko, mniemając, że jest wszystko w porządku. Teraz będzie on musiał za to odpowiadać. Pieczęcie były nienaruszone; dotąd nie wiadomo, w jaki sposób złoto skradziono.

Sejm „Unii Polskiej w Ameryce“ w St. Paul, Minn. — W St. Paul odbył się Sejm „Unii Polskiej“. Młoda ta instytucja rozwija się bardzo świetnie i rokuje piękne nadzieje dla dobra Polonii amerykańskiej. Dziś już ona liczy około 2000 członków a opiekują się nią ludzie mający na celu nie widoki osobiste, lecz dobro braci swoich. Wśród obrad zajmowano się gorliwie sprawami, które ogół polski w Ameryce przedewszystkiem obchodzą i wyznaczono poszczególne komitety dla tych spraw. Między innymi, Sejm mając na oku rozwój jedynej wyższej instytucji polskiej, wyznaczył komitet dla zajęcia się sprawą Seminarium Polskiego w Detroit. Ze duchowieństwo nasze, przodujące w ogóle w tem co dla dobra naszego ludu na wychodźstwie potrzebne, szczerze sprawami „Unii“ się zajmuje dość wymienić zacnych kapłanów, którzy tak liczny udział w Sejmie wzięli:

Delegatów przybyłych na sejm, było wszystkich razem 56, a to 40 świeckich (11 ze Wscodu, a 29 z Zachodu) i 16 księży. Wiel. kapłani byli: Ks. D. Majer z St. Paul, Minn., ks. Pacholski z Minneapolis, Minn., ks. Jażdżewski z St. Paul, Minn., ks. Guzowski z Pine Creek, Wis., ks. Babiński z Independence, Wis., ks. Pitass, ks. Wójcik i ks. Flaczek z Buffalo, N. Y., ks. Sroka z Duluth, Minn., ks. Wojtowicz z Webster, Mass., ks. Jachimiak z Mille Creek, Wis., ks. Jakimowicz z Omaha, Neb., ks. Ługowski z Junction City, ks. Tolpa z Sturgeon Lake, ks. Miklaszewski z Alberta, ks. Zawadzki z Delano, ks. R. Wieder z Braddock, Pa., ks. Basiński z Sajamanca, N. Y., ks. Grębowski z Polonii.

Sejm „Unii Polskiej w Ameryce“ zakończony został 14 bm. wieczorem. Do Zarządu „Unii Polskiej“ wybrani zostali: Michał Zagórski, prez., Józef Jarosz, wice-prez. (obaj z St. Paul), ks. T. Flaczek, kapelan, J. Johnson, przewodniczący, J. Różan, sekretarz, S. Klawiter, wice-sekretarz, Wojciechowski, kasjer, A. Cwikliński, St. Dekański i Mach opiekunowie kasy. (Wszyscy z Buffalo.) „Polak w Ameryce“ został uznany za organ Unii. — Tej pięknej instytucji życzymy z całego serca „Szczęść Boże“.

Lokomotywy się zderzyły. — Marshfield, Wis., 15 września.

—Około ½ mili ztąd pomiędzy Marshfield a Chippewa Falls zderżyły się dwie lokomotywy. Wskutek nieporozumienia wyjechały dwa pociągi kolei Omaha i Wisconsin Central razem z dworca. Wskutek dymu od pożaru borów nie było można nie na 20 stóp odległości rozpoznać. Pociągi jechały dłuższy czas obok siebie, a na krzyżówce lokomotywy się zderzyły; jedna zeskoczyła z szyn i wpadła w rów a druga została na torze. Na szczęście nikt nie został raniony.

Pożary borów. — Z Marshfield, Green Bay, Wassau, Grand Rapids, Merrill, West Superior, Marinette, Shavana i wielu innych miejscowości stanu Wisconsin donoszą o pożarze lasów. Niedaleko Grand Rapids kilku polskich osadników straciło wskutek tego mienie.

Z terytorium Indyjskiego. — Z raportu komisji wyznaczonej do zakupu gruntów należących szczepom indyjskim, wynika, że w ciągu trzech ostatnich lat komisja nabyła od Indian razem 14,380,000 akrów gruntu i to od następujących szczepów: Cherokee Outlet 6,000,000 akrów po \$1.42; od Cheyennów i Arapachów 3,000,000 po 50 centów; od Comanchów, Kiowów i Apachów 3,000,000 po 80 centów; od Pottowatomów 475 po 75 centów; od Saków i Foxów 400,000 po \$1.23; od Iowów 229,000 po 38 centów; od Tonsawów 91,000 po \$1.25. Siedm tysięcy rodzin indyjskich przyjęło sekcyę po 160 akrów, czyli razem 1,200,000 akrów. Te 16 milionów akrów tworzą połowę pierwotnego terytorium indyjskiego. Wschodnia połowa pozostaje jeszcze w rękę Indian a jest ona o wiele pożądaną niż zachodnia, którą rząd odkupił. Łatwo być może, że i ta druga połowa niezadługo przejdzie w posiadanie osadników białych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W kaplicy WW. SS. Felicjanek odbyła się piękna i wzruszająca ceremonia „składania wieczystych ślubów“. Ceremonia ta tem więcej zasługuje na uwagę, że jest ona pierwszą od czasu jak Zgromadzenie SS. Felicjanek osiedliło się w Ameryce. Jest bowiem regułą tego Zgromadzenia, że dopiero po 10 latach po wstąpieniu do klasztoru można składać tak zwane śluby wieczyste. Jak wiadomo SS. Felicjanki dopiero przed 11 laty założyły w Detroit dom macierzyński, gdzie nowo-wstępujące odbywają swój nowicyat. Są to więc pierwsze Siostry, które na ziemi amerykańskiej zrodzone—tutaj wstąpiły do klasztoru i po dziesięciu latach w dniu 7 bm. złożyły śluby wieczyste. Dotąd z podobnymi ślubami liczyło Zgromadzenie tylko 3 Siostry, które jeszcze w starym kraju wocyę wieczystą złożyły. Obecnie liczba ich się podwoiła.

Ceremonii tej dokonał za pozwoleniem miejscowego Biskupa znany wśród Polonii amerykańskiej misyonarz, W. ks. Szulak w asystencji ks. Cwiakały i kleryków Polskiego Seminarium. Pomimo, że cała ceremonia trwała 2½ godziny, kaplica przez cały ten czas przepełniona była pobożnym ludem. Wzruszająca szczególnie była chwila i pewnie niejednej z niewiast łza w oku się zakręciła, kiedy nad zakrytymi całunem profeskami—czytał kapłan lekcya żałobną—na znak, że odtąd już umarli dla światła a żyć winny tylko dla Chrystusa.

Młodzież polska w naszym mieście coraz bardziej wynaradawia się w najgorszym tego słowa znaczeniu. — Na jej obliczu wryta dziwna obojętność na sprawy najświętsze. Niczem nie różni się ona od bezwyznaniowej młodzieży sekt heretyckich — chyba tem, że w niej brak i tej naturalnej grzeczności i uszanowania dla starszych. Gburowatość i stoicyzm cechują każdy jej ruch. Przechodząc ulicą wśród osad polskich doznaje się wrażenia jakoby się znajdowało, nie wśród polsko-katolickiej młodzieży, ale wśród mieszkańców najbardziej fanatycznych sekt protestanckich. W niedziele całe tłumy tego rodzaju młodzieży można widzieć wążsające się podczas mszy św. po pod kościołem. Nie ma dla niej nic świętego— owa silna wiara cechująca Polaków nawet na dalekiem wygnaniu się znajdujących —

zamiera wśród pokoleń zrodzonych na wolnej ziemi amerykańskiej. — Patrząc na postępowanie tej polsko-amerykańskiej młodzieży mimowoli nasuwa się pytanie, co się stanie z kościołami, które starsze pokolenia z taką budują ofiarnością? — czy nadal będzie potrzeba szkół polskich, wzniesionych krwawo zapracowaniem groszem polskim. Smutny to symptomat dla Kościoła i narodowości naszej ale, niestety, prawdziwy. Co jest tego przyczyną? Sądzę, że u nas w Detroit wiele do tej powszechnej demoralizacji przyczyniła się szyszma Kolasińskiego, który dla dogodzenia własnej dumie i namiętności setki i tysiące pociągnął za sobą na krzywe drogi—obojętności religijnej i zepsucia.—

Po części są tu winni także i rodzice, którzy na wszystko pozwalają swoim córkom i synom, zwłaszcza jeżeli są tylko dorosłymi.— Pamiętajcie rodzice, że wy a nie kto inny za własne dzieci odpowiadać będziecie!...

Miło nam podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że ks. M. Możejewski, którego pożegnaliśmy przed dwoma laty, powrócił do naszego miasta. Ks. Możejewski, znany nam ze swojej zaocności kapłan i znakomity kaznodzieja, po wyjeździe z Detroit udał się do Brazylii, aby pracować dla dobra rodaków. Klimat i uciążliwa praca nadważyły zdrowie zacnego misyonarza i zniechęciły do powrotu na ziemię ojczystą. Osiadł więc w Przemyślu, pełniąc zaszczytnie obowiązki kaznodziei. Nabrawszy sił powrócił do nas i osiadł wśród Polonii detroickiej.

Objaśnienia do rycin.

WSKRZESZENIE MŁODZIENCA W NAIM.

Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się zbliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego, syna jedynej matki, a ta była wdowa, a rzesza miejska wielka była z nią. Ujrawszy Pan wdowę, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar, a ci, co niesli, stanęli i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię wstań! I usiadł ów, który był umarły i począł mówić. I dał go (Chrystus) matce jego. A zdjął wszystkich strach i wielbili Boga mówiąc: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój.

DO SZKOŁY.

„Każdy początek trudny“ powiada przysłowie. O trudnościach takich najlepiej wiedzą dzieci rozpoczynające naukę. Rysunek nasz przedstawia troje dzieci wchodzących do izby szkolnej. Starszy chłopczyk „ostrzelany“ ze szkołą z wesołą miną wstępuje do szkoły, dziewczynka w poczuciu doniosłości sprawy zachowuje się poważnie a nowozaciężny chłopaczek zalewa się łzami mając przestąpić próg szkolny. Kiedyś i on pozna, że szkoła znowu tak straszną nie jest i łupinka tego orzecha ani tak gorzka ani twarda—a słodkie ziarno ukrywa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wiel. ks. Dr. Misicki w Berea, O. — Nadesłana nam łaskawie pracę zaczniemy drukować w następnych numerach naszego pisma.

Pan Ant. Zieliński, w Shamokin, Pa. i Pan Ign. Brzozewski w South Chicago, Ill. — Przepraszamy Panów mocno, jeżeli w wysyłce „Niedzieli“ była jaka niedokładność, ponieważ nie mieliśmy Panów zanotowanych na liście płatnych abonentów. Pieniądze bowiem odebraliśmy z poczty dopiero przed kilku dniami jako poszkodowanie za dawniej wysłane i zagubione na poczcie. Obawiamy się, czy innych naszych prenumeratorów nie spotkał ten sam zawód.

Z powodu zebrania Michigańskiego Tow. Chowu koni w Saginaw nadarza się sposobność taniej wycieczki do Saginaw koleją Detroit, Gd. Haven i Milwaukee. Bliższe szczegóły w office tej kolei.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

LETLE GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD



DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,

DRZEWA
OPALOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

**MEBLI
KOŚCIELNYCH.**

Ołtarzy, Kazalnice, Chrzcielnic, Statuy
z drzewa, kamienia i marmuru.



Plany i rysunki wyśłam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

Nasza specjalna cena \$11.25 Cena regularna \$38.00.



ZEGAREK ZA DARMO

koszta wysyłki bezpłatne:
Unikat w historii handlu!
Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grawerowane, wygląda jak 14 kar. dobra, złota koperta a od takiej o wiele trwalsza. 20 letnią gwarancją łajemy. Wychwył czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa. najlepszem urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancję—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiada-

my, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anons i przyslijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości \$38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi ekspresowemu \$11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płacie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyslijcie nam 50 cent. w znaczkach pocztowych a przyslemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się \$3.00. Jeśli zaś drżyslecie nam \$11.25 i oszczędzicie nam powrotnej pošyki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyslijcie w rejestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington Str Chicago Ill.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Officeowe,

KANTORY, POŁKI, LODÓWNI.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 Detroit, Mich



Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a
Apteka domowa. Herbata na piersi i kaszel

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane le-

karswa domowe są do nabycia u
Pauly, Fuchs & Co.
492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

ALEXANDER LEMKE.

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

**POLSKI SKŁAD
MĘSKICH UBIORÓW
LĄTOWY
TOWAR** *

A ZWŁASZCZA

**SŁOMIANE
KAPELUSZE**

muszą być po niżonych cenach
sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN
róg **Hastings i Willis Ave.**

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT

FRIEDERICH S I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 24

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000

Depozyta 8.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order” wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolebę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacasz, bezpiecznie i umiarkowanie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKŁAD

TOWARÓW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘSKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej modzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘSKIE jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELUSZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KOSZULETNIICH po bardzo niskich cenach. Przyjdźcie i przekonajcie się.

612 St. Aubin Ave. Detroit

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 cent. wyśle próbkę i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstępujemy się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

Ziawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowolnilem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk

507 CANFIELD AVE.

DETROIT, MICH